



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 3 listopada 2022 | Redaktor prowadzący Jacek Bławdziewicz | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 256.10144, 1

Nakład 58 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

ALFABET
OBJAZDOWY
PREZESA
KACZYŃSKIEGO

► 4-5

FOT. PATRYK OGÓRZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy Polacy pomogą kolejnym uchodźcom?

Ucieczka przed mrozem

Nawet pół miliona ukraińskich uchodźców może przybyć do Polski z początkiem zimy.

Rząd proponuje płatny pobyt w ośrodkach, a w przyszłości – przystosowane pustostany

Anita Karwowska

– Mieszkańcy Zaporozia boją się, że podzielą los osób z Mariupola. Do tej pory wielu radziło sobie mimo braku ciepłej wody i prądu. Zimą to niemożliwe – mówi Dominika Springer z zarządu fundacji HumanDoc, która pomaga ukraińskim uchodźcom.

Rosyjski terror coraz mocniej uderza w cywilów, więc będą uciekać przed nim i przed zimą – mówi jednym głosem organizacje pomocowe, eksperci, samorządowcy i przedstawiciele rządu.

Myroslawa Keryk, która powołała Ukraiński Dom w Warszawie, w TOK FM powiedziała: – W Ukrainie zimy są surowe. W dużych miastach, jak Kijów, gdy na zewnątrz jest minus

20 st. C, to w mieszkaniu może być nawet minus 10 st. C.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung”: „Wobec porażki na froncie Władimir Putin chce zmienić Ukrainę w miejsce nienadające się do życia”.

Więcej przyjeżdża, niż wyjeżdża

Szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kuleba nazwał ostatnie działania Rosjan – zniszczenie m.in. 40 proc. systemu energetycznego – „elementem ludobójstwa narodu ukraińskiego”.

W Polsce jest dziś ok. 1,1 mln uchodźców, którzy uciekli z Ukrainy po 24 lutego. Od początku wojny granicę przekroczyło ponad 7,5 mln

Ukraińców – część pojechała dalej, na Zachód, a 5,6 mln wróciło do ojczyzny.

Jak podliczyła agencja Interfax-Ukraina, w ostatnim tygodniu października różnica między wyjeżdżającymi z kraju a wjeżdżającymi do Ukrainy wyniosła ok. 20 tys. osób. Wcześniej wynosiła 12 tys. tygodniowo. Władza Spiwak, radna położonej w środkowo-wschodniej Ukrainie Połtawy, oszacowała, że z początkiem zimy do Polski może dotrzeć kolejne pół miliona osób.

Ekspert ds. migracji prof. Maciej Duszczyk na Twitterze napisał: „Je-

żeli byłoby więcej, to mamy kryzys humanitarny, bo nie zakładam, że Polacy ponownie udzielą wsparcia”.

Zagrożenie bezdomnością

– Uchodźców może być mniej, ale musimy się przygotować na coraz bardziej skomplikowane wyzwania. Problemy uchodźców, którzy przyjechali wcześniej, są nierozwiązane lub rozwiązane pozornie, a ci, którzy przyjeżdżają teraz, są zwykle strauatyzowani, po wielu miesiącach przeżyć wojennych – mówi „Wyborczej” Dominika Springer.

Na prowincji są ośrodki dla uchodźców, do których nie dociera pomoc socjalna i psychologiczna. Brak pociągu lub autobusu nie pozwala dostać się do miasta. Za pobyt uchodźców placą samorządy albo wojewodowie. – Uchodźcy bez szans na rozpoczęcie normalnego życia popadają w apatię, uzależnienia, depresję – mówi szefowa HumanDoc.

W aktywizacji ok. 80 tys. osób mieszkających w tzw. ośrodkach masowego zakwaterowania ma pomóc przedstawiony niedawno rządowy pomysł wprowadzenia opłat za pobyt w takich miejscach. Może być z tym problem, ponieważ w ośrodkach zostały w dużej mierze osoby gorzej sobie radzące.

Rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek już kilka tygodni temu w liście do premiera Mateusza Morawieckiego ostrzegł, że wielu wojennym uchodźcom grozi bezdomność. Zgodnie z przepisami osoby, które zapewniają mieszkanie i wyżywienie uchodźcom, mogą pobierać świadczenie od państwa przez 120 dni. Nie każdy goszczący ma środki na pomoc z własnej kieszeni.

Rząd szacuje, że średnio w 15-, 20-tysięcznej gminie jest 30-40 pustostanów, które można zaadaptować z myślą o uchodźcach. Realizacja projektu może jednak zająć kolejne miesiące. ●

Rosyjski terror coraz mocniej uderza w cywilów, więc będą uciekać przed nim i przed zimą

Izrael

Powrót
Netanjahu

Po wtorkowych wyborach do Knesetu największą partią będzie Likud byłego premiera Beniamina Netanjahu. Jego koalicja może liczyć na 65 mandatów. Netanjahu będzie jednak zakładnikiem radykałów religijnych. Wyborcy przesunęli się jeszcze dalej na prawo ► 10

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



4 4>

9 770860 908143



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kultura

FENOMEN
„LOMBARDU”

Bohaterów dokumentu Łukasza Kowalskiego, zdobywcy Grand Prix tegorocznego festiwalu Millennium Docs Against Gravity, łączy jedno – potrafią radzić sobie w kryzysie. Pracują w podupadającym lombardzie wśród stosu przedmiotów. Najpierw widownia zanosi się śmiechem, a później ociera łzy wzruszenia.

• „Lombard” od piątku w kinach ► 16

List otwarty Nauczycieli Roku

Przeciw nowelizacji prawa oświatowego

Szanowni Posłowie i Senatorowie!
Nauczyciel musi być człowiekiem wolnym! Musi mieć swoją godność człowieka, ale także przez państwo dane mu warunki do tego, by go szanowano...

Te słowa, przekazane nauczycielom i nauczycielkom przez nestorkę zawodu nauczycielskiego oraz bojowniczkę o wolną Polskę Wandę Traczyk-Stawską podczas 20. już Gali Konkursu Nauczyciel Roku na Zamku Królewskim w Warszawie, skłaniają nas, by zabrać głos w sprawie poselskiego projektu ustawy o zmianie ustawy Prawo oświatowe oraz niektórych innych ustaw.

Jako Nauczyciele Roku wybierani od 20 lat, jako ci, którym leży na sercu dobro polskiego ucznia i polskiej szkoły (ponad podziałami, za to w imię rzetelnej edukacji, w imię wolnej szkoły, w imię dobrostanu nauczycieli, dzieci i młodzieży), wyrażamy ogromne zaniepokojenie tym projektem nowelizacji.

Zgłoszony poselski projekt ustawy stanowi zagrożenie dla funkcjonowania publicznej edukacji opartej na kulturze dialogu, relacjach interpersonalnych i poszanowaniu różnych punktów widzenia. Poniżej przedstawiamy tylko kilka z nich:

- zmarginalizowanie roli dyrektorów, nauczycieli

19 Nauczycieli Roku apeluje do posłów, senatorów i prezydenta o odrzucenie proponowanych zmian w ustawie Prawo oświatowe

i rodziców w szkołach (większa kontrola i decyzyjność po stronie kuratorów);

- utrudnienie i zminimalizowanie działalności organizacji pozarządowych w szkołach, bo o tym, jakie organizacje będą mogły współpracować ze szkołą, będzie decydować kurator, a nie uczniowie, nauczyciele i rodzice;
- pozorne zwiększenie roli rad rodziców, a w rzeczywistości wydłużenie procedur; ostatecznie i tak kurator będzie mógł zanegować jakąkolwiek decyzję rodziców;
- praktycznie całkowite wykluczenie nauczycieli z procesu decydowania o zajęciach prowadzonych przez organizacje społeczne; ustawa nie przewiduje inicjowania działań przez nauczycieli, którzy najlepiej mogą rozpoznać potrzeby edukacyjne uczniów;
- ograniczenie możliwości realizacji edukacji domowej; wprowadzane zapisy ograniczają wielu dzieciom kontynuowanie nauki w dotychczasowej formie.

Edukacja to nasza wspólna sprawa!

Twórzmy szkołę, w której podstawą są relacje, podmiotowość i wzajemne zaufanie wszystkich stron tworzących szkolne społeczności.

Prosimy Państwa Posłów i Senatorów o wzięcie pod uwagę naszych wątpliwości i apelujemy o odrzucenie zmian wprowadzanych przez poselski projekt ustawy o zmianie ustawy Prawo oświatowe. ●

List tej samej treści trafił do prezydenta Dudy z następującym apelem: „Prosimy Pana Prezydenta o reakcję na pojawiające się próby wprowadzenia szkodliwych zmian przez poselski projekt ustawy o zmianie ustawy Prawo oświatowe oraz o wstuchanie się w głos nauczycielek i nauczycieli”.

Lista sygnatariuszy listu ► Wyborcza.pl

Maćkowi Nowakowskiemu

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

koleżanki i koledzy z "Gazety Wyborczej"



www.nekrologi.wyborcza.pl/34214715

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Egipt Latające faraonowie



FOT. AMRNABIL/AP

Ponad 100 spadochroniarzy z 16 krajów świata bierze udział w odbywającej się w Egipcie piątej edycji corocznego festiwalu spadochroniarskiego „Skacz jak faraon”. Jego uczestnicy mają okazję odbyć skok nad jedynym ocalałym z siedmiu cudów świata starożytnego, czyli piramidą Cheopsa. Festiwal potrwa do 10 listopada. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

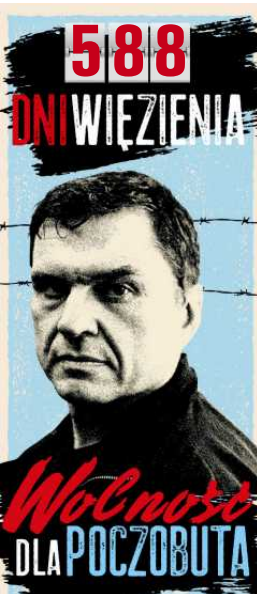
Znikające OFE

55
66
00

MLD ZŁ

Tyle straciły otwarte fundusze emerytalne w 2022 r. To średnio ponad 3 tys. zł na każdego Polaka. Jeszcze w grudniu 2021 wartość OFE przekraczała 187,9 mld zł. W październiku 2022 aktywa stopniały do 132,5 mld

Dlaczego i kto jeszcze traci ►13



Wyprawa Mateusza Waligóry Na biegun po zdrowie psychiczne

Mateusz Waligóra chce dotrzeć do bieguna południowego o własnych siłach w ponad 1150-kilometrowym marszu.

Gdyby dotarł do celu – stacji Amundsen-Scott – byłby czwartym Polakiem, któremu się to udało.

Waligóra jest doświadczonym podróżnikiem. Jako pierwszy człowiek przeszedł pustynię Gobi, drugą pod względem wielkości na świecie po Saharze – samotnie i bez wsparcia z zewnątrz. Było to niemal 2000 km. Samotnie przemierzał najbardziej niedostępne rejony świata, w tym Grenlandię.

W czwartek wylatuje na południe. Z Hercules Inlet na brzegu lodowca szelfowego Ronne w kierunku bieguna południowego pójdzie na nartach, ciągnąc za sobą 130-kilowe sanie z jedzeniem i ekwipunkiem. Marsz może potrwać około 60 dni.

Dla Waligóry oprócz wyzwania, czyli dojścia do bieguna południowego, ważna jest podróż wewnętrzna. Jednym z opiekunów wyprawy jest fundacja eFkropka zajmująca się walką ze stereotypami dotyczą-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

cymi chorób psychicznych i osób chorujących psychicznie. Waligóra korzysta z porad psychoterapeutycznych. Twierdzi też, że sam jest tchórzem, bo przed każdą wyprawą boi się, jak ona się skończy. A przyznanie się do choroby jest bardzo odważnym krokiem. Samotna wyprawa na biegun nie jest terapią ani ucieczką, ale spojrzeniem w głąb siebie. ●

Radosław Leniarski

Naszej drogiej Koleżance

Eli Dzikowskiej

słowa otuchy i wyrazy szczerego współczucia
z powodu nagłej, niepotrzebnej i niespodziewanej śmierci



Syna

składają

*Kasia i Zbyszek Niemczyccy
z Rodziną*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34214432

Protesty w Iranie nie słabną



• **Niestabnące od tygodni demonstracje i strajki to największe od dekad wyzwanie dla władz w Teheranie** FOT. AP / AP

Demonstracje i strajki studentów, ponad tysiąc oskarżonych demonstrantów i kolejne doniesienia o straszaniu rodzin ofiar zabitych przez bezpiekę. Iran nie przestaje wrzeć.

Marta Urzędowska

Tłumy chłopaków i dziewczyn gromadzących się w korytarzach, na dziedzińcach i drogach na terenie kampusów w całym kraju – tak wyglądały w miniony weekend irańskie uczelnie.

Na zdjęciach opublikowanych przez Irańską Agencję Informacyjną na rzecz Praw Człowieka (HRANA) widać strajki na kilku dużych uczelniach w stolicy. Demonstrują także studenci, m.in. w Isfahanie w centrum kraju i w położonym na południu Szirazie. Niektórzy trzymają transparenty z napisem ostrzegającym, że dopóki władze nie zwolnią ich aresztowanych podczas protestów kolegów i koleżanek – zając nie będzie.

Według miejscowych aktywistów do tej pory zatrzymano co najmniej trzystu studentów.

Ci protestują i odmawiają udziału w zajęciach w geście solidarności z Irańczykami w całym kraju, którzy od półtora miesiąca demonstrują przeciwko religijnemu reżimowi.

Zaczęło się w połowie września, po śmierci Mahsy Amini, 22-letniej Kurdyjki aresztowanej przez policję obyczajową za zbyt luźno założony hidżab. Dziewczyna straciła przytomność po przewiezieniu na posterunek, a kilka dni później zmarła w szpitalu. Jej bliscy oraz aktywiści nie mają wątpliwości – została dotkliwie pobita przez policjantów, którzy m.in. uderzali jej głową o samochód.

Choć na początku Irańczycy wyszli protestować jedynie przeciwko nakazowi noszenia hidżabu i brutalności obyczajówki, z czasem zaczęli domagać się zmiany opresyjnej władzy. W rezultacie niestabnące od tygodni demonstracje i strajki to największe od dekad wyzwanie dla władz w Teheranie.

Dostała kulę w głowę, bo „nie mogła dłużej milczeć”

Władze od początku reagują na protesty bardzo brutalnie.

Jak szacują obrońcy praw człowieka, do tej pory zginęły co najmniej 253 osoby, w tym 34 dzieci, kilkanaście tysięcy aresztowano.

Do mediów i sieci wciąż trafiają historie kolejnych zabijanych przez bezpiekę młodych kobiet i nastolatk, które błyskawicznie stają się ikonami protestów.

Jak Ghazaleh Chalabi, 33-latką zastrzeloną przez służby pod koniec września. Jej historia szczególnie poruszyła Irańczyków, bo na nagraniu, jakie wrzucono do internetu, został utrwalony moment, kiedy dostaje kulę w głowę. Ghazaleh trzyma komórkę, którą nagrywa zamieszki, slychać, jak woła: „Nie bójcie się, jesteśmy w tym razem, nie bójcie się!”. W tym momencie jej słowa przerywa odgłos strzału – kobieta upada. Na nagraniu zarejestrowano jeszcze, jak wokół jej ciała zaczynają się gromadzić ludzie.

Ciotka Ghazaleh potwierdza, że siostrzenica, absolwentka bankowości i miłośniczka górskich wędrówek, została postrzelona w głowę, a zanim zmarła, przez kilka dni była w śpiączce. Wcześniej nigdy nie chodziła na protesty, nie angażowała się politycznie. – Dopiero po śmierci Mahsy Amini nie mogła dłużej milczeć – tłumaczy ciotka cytowana na łamach brytyjskiego dziennika „The Guardian”.

To jedyna osoba z rodziny Ghazaleh, która opowiada, co się stało, reszta została zmuszona przez władze do milczenia. Jak potwierdza, jej rodzice od początku byli zastraszeni; służby groziły im, że – jeśli ujawnią, co spotkało córkę – nie dostaną ciała, a jej brat znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Podobne traktowanie rodzin ofiar brutalności bezpieki to żadna nowość. Także rodzicom Niki Szahkarami, nastolatki skatowanej przez służby, zabroniono rozmawiać z mediami. Jej ciotka i wuj, którzy alarmowali, że wersja władz, zgodnie z którą Nika miała skoczyć z dachu, jest fałszywa, a dziewczynka została zabita na proteście, zostali aresztowani i zmuszeni do publicznej zmiany zeznań.

Z kolei rodzina Mahsy Amini usłyszała, że jeśli w czterdzieści dni po jej śmierci zorganizuje na cmentarzu tradycyjne uroczy-

stości upamiętniające córkę, jej bratu może stać się krzywdą.

Tysiąc Irańczyków stanie przed sądem

Jak szacują obrońcy praw człowieka, już nawet kilkanaście tysięcy protestujących trafiło za kratki.

Według agencji IRNA do tej pory zarzuty postawiono tysiącu Irańczyków, w ubiegłym tygodniu rozpoczęły się pierwsze procesy, a w tym odbędą się kolejne.

Jak poinformował Ali al-Kasi Mehr, główny sędzia prowincji Teheran, w najbliższych dniach rozpoczną się procesy tych, którym „postawiono poważne zarzuty, w tym napaści albo zabicia funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa czy podpalania własności publicznej”. Wcześniej media informowały, że wśród zatrzymanych są i tacy, którym grozi kara śmierci.

Choć na początku Irańczycy wyszli protestować jedynie przeciwko nakazowi noszenia hidżabu i brutalności obyczajówki, z czasem zaczęli domagać się zmiany opresyjnej władzy

Ofiary protestów

Jak szacują obrońcy praw człowieka, do tej pory zginęły co najmniej

253

• osoby, w tym

34

• dzieci, kilkanaście tysięcy aresztowano.

Już nawet kilkanaście tysięcy protestujących trafiło za kratki.

Jak wylicza CNN, w samym Teheranie do tej pory zarzuty postawiono 315 osobom, w innych prowincjach – ponad 700.

W ostatni weekend wśród aresztowanych znalazł się raper Toomaj, znany z antyreżimowych tekstów, który ostatnio dodatkowo naraził się władzom, regularnie publikując w mediach społecznościowych doniesienia i zdjęcia z protestów oraz pomagając skrzykiwać demonstracje. Jak opisują miejscowe agencje, muzyk został oskarżony o „działalność propagandową wymierzoną w rząd, współpracę z wrogami Iranu i utworzenie nielegalnych grup z zamiarem wywołania w kraju niepokojów”.

Jak alarmują lokalni aktywiści, wśród aresztowanych jest też wielu irańskich dziennikarzy. W ostatnich dniach setki z nich apelowały o zwolnienie dwóch kolegów przetrzymywanych w osławionym więzieniu Evin w Teheranie.

„Poobcinamy głowy nawet własnym żonom i dzieciom”

Władze upierają się też, że protesty zamierają. W ostatni weekend Hossejn Salami, dowódca Gwardii Rewolucyjnej, tłumaczył demonstrantom, że to ich ostatni dzień protestowania.

– Skończcie z tą niegodziwością. Dzisiaj jest ostatni dzień zamieszek, nie wychodźcie więcej na ulice – przekonywał w Szirazie.

Zgodnie z oficjalną linią propagandy nazywał protesty „spiskiem” i „produktem wspólnej polityki USA, Anglii, Arabii Saudyjskiej i syjonistycznego reżimu”.

– Nie zmieniajcie uczelni w pole bitwy Ameryki przeciwko waszemu narodowi – tłumaczył, uspokajając jednocześnie, że „jedynie niewielka grupa studentów słucha obcych podszeptów”.

Na razie jednak demonstrujący nie odpuszczają. W ostatnich dniach protestowali m.in. mieszkańcy dzielnicy Ekbatan w Teheranie – do sieci trafiły nagrania, na których skandując z okien antyrządowe hasła, podczas gdy bezpieka wykrzykuje przez megafony pogrożki i wrzuca do budynków granaty hukowe. Na jednym z nagrań przedstawionych przez amerykański dziennik „Wall Street Journal” slychać funkcjonariusza krzyczącego, że „jeśli będzie to konieczne, są gotowi poobcinać głowy nawet własnych żonom i dzieciom”. ●

Od animalizacji przez karamatę do Żabki

A **ANIMALIZACJA:** „[Tusk] Zdecydował się na skrajną już brutalizację, wręcz animalizację życia publicznego. Wpisuję to w pewną tradycję: nasi wrogowie zawsze chcieli Polski prymitywnej, wulgarnej, odrzucającej kulturę. To właśnie buduje Tusk na obce zamówienie”.

• **ANTYKULTURA:**

„Odrzucenie wszystkiego, co było fundamentem rozwoju naszej cywilizacji, z normalną rodziną, taką konstytucyjną rodziną, czyli jedna kobieta, jeden mężczyzna i dzieci, ze wszystkim, co z tego wynika”.

• **ARMIA** (miała być za czasów III RP zlikwidowana):

„Premier Jan Krzysztof Bielecki powiedział mi, że polską armię należy rozwiązać, powinna liczyć jedynie 70 tysięcy i składać się z jakichś sił samoobrony”.

• **ATATOJLAH:**

„Zarzucają nam fundamentalizm religijny. Mówią o atatojlahach, o Iranie”. Chodziło o muzułmański tytuł religijny „ajallah” (znak Boga).

B **BUT** (niemiecki w Unii Europejskiej):

„Nie po to odzyskaliśmy niepodległość, żeby teraz ją stracić – wpaść spod jednego buta pod drugi”. „Pod but niemiecki prowadzi nas Tusk”. „Grozí nam utrata niepodległości, jeśli powstanie państwo europejskie pod przewodnictwem Niemiec”. „Do tych gróźb, które wiszą nad Polską, wymienię jeszcze jedną, strasznie poważną: nam grozi utrata niepodległości. Niemcy mówią już wprost, że ma powstać państwo europejskie pod przywództwem Niemiec. Przed trzydziestu paru laty zaczęliśmy wychodzić spod jednego buta, a teraz, pod wodzą PO, mamy wczolgiwać się pod drugi but? Pod butem źle się żyje. To będzie but niemiecki, a nie żaden europejski. To będzie bardzo ciężki but”.

• **BOJÓWKI:**

„Opozycja nasyla na nas bandyckie bojówki. Nasyłane przez nich bojówki atakowały ludzi przychodzących i wychodzących ze spotkań, opluwały ich, obrażały”. „Opozycji i jej bojówkom nie udało się zniechęcić nas do rozmów i spotkań z Polakami” (patrz też: Jajka).

• **BOMBA ATOMOWA:**

„Chcemy mieć silną armię we wszystkich aspektach poza tym, że nie planujemy tego, żeby mieć broń nuklearną. To jest w tej chwili niemożliwe, chociaż by nam się przydała”.

• **BRUKSELA:**

„Dzisiaj mówi się, że Bruksela czegoś nie daje, ale to tylko pozór. Bruksela to organ wykonawczy, decyzje zapadają w Berlinie”.

C **CUDOTWÓRCA** [Daniel Obajtek jako wójt Pcimia]:

„Dokonywał, można powiedzieć, niesłychanych rzeczy”. Wśród tych dokonań prezes Kaczyński wymieniał „sklep w stylu amerykańskim”, w którym można robić zakupy, nie wychodząc z auta. Mówił też o „potężnej sieci dróg rowerowych”, które miały być stworzone w gminie, gdy rządził nią Obajtek. Takiego sklepu nigdy w Pcimiu nie było, za Obajtka powstało 4,7 km ścieżek rowerowych.

• **CYWILIZACJA:**

„Bronimy cywilizacji chrześcijańskiej w imię całej ludzkości. Mamy znacznie większą, dłuższą tradycję wolności religijnej niż ogromna większość państw europejskich. My chcemy tej wolności bronić. My jesteśmy partią wolności”.

• **DEUTSCHE BAHN:**

„W Niemczech na przykład polscy eurodeputowani jadą w niemieckim pociągu

Objazdowy alfabet prezesa Kaczyńskiego

Przedstawiamy najciekawsze myśli Jarosława Kaczyńskiego formułowane podczas spotkań z publicznością w całej Polsce. Wyjaśniamy, czym naprawdę był „atatojlah” i dlaczego każdy powinien mieć w domu „karamatę”. Ujawniamy też, co najbardziej ukształtowało prezesa PiS.

w pierwszej klasie, dosiada się Niemiec, orientuje się, że to Polacy, wzywa konduktora, żeby ich wyrzucił, bo jak to – Polacy mogą jechać w pierwszej klasie? Tak, proszę państwa, to jest część świadomości tego narodu”.

• **DYKTATURA:**

„Oni krzyczą „Precz z Kaczorem dyktatorem” i równocześnie chcą wygrać wybory. Gdzie w świecie jest taka dyktatura? W dyktaturę w Polsce wierzy ktoś, kto jest na pograniczu oligofrenii [niepełnosprawności intelektualnej]”.

• **DYKTATURA DEWELOPERÓW:**

„Program »Mieszkanie plus« się nie udał. Złamiemy dyktaturę deweloperów, która stoi nam na przeszkodzie”.

• **DZIKI:**

„Naprawdę staramy się i sięgamy do wszystkich, także do tych najbardziej pokrzywdzonych. Do tych miejsc, gdzie tych głodnych dzieci było naprawdę dużo; tych miejsc, gdzie ludzie zbierali po lasach kartofle zasadzane dla dzików przez leśników. Tak było. Tak było, ja to mogę potwierdzić, bo mnie to bezpośrednio ci leśnicy opowiadali, i to był – do dziś pamiętam – 1998 rok, kawałek drogi, ale nie tak bardzo daleko od tego miejsca, gdzie jesteśmy”.

• **EURO:**

„Nawet jeżeli przyjąć tę niemającą nic wspólnego z rzeczywistą wartością sposób przeliczania euro na złotych. Bo przecież w Niemczech euro nie jest warte więcej niż trzy złote. Nawet jest mniej warte, a nie cztery pięćdziesiąt czy prawie pięć złotych. Tak to się zmienia pod naszymi rządami i mogę uczciwie powiedzieć: dzięki naszym rządóm”.

• **EUROPEJCZYCY:**

„Kiedyś, jak żeśmy pierwszy raz doszli do władzy jako Prawo i Sprawiedliwość w 2015 r., to żeśmy ten projekt przedstawiali i w Unii Europejskiej, i w Stanach

Wojciech Czuchnowski, Tomasz Jakubowski, Agnieszka Kublik, Paweł Wroński

Zjednoczonych. W Unii Europejskiej nie bardzo chciano o tym rozmawiać, w Stanach Zjednoczonych spotkałem się wtedy z grupą, mogą chyba powiedzieć uczciwie – najwybitniejszych filozofów politycznych i politologów amerykańskich, przedstawiłem im ten program, powiedzieli, że dobrze, ale Europejczycy na pewno go nie zrealizują. Tam tak niedopowiedziane było, bo w końcu ja też Europejczyk, że są za głupi. Może niektórzy są za głupi, ale my nie, my jesteśmy wystarczająco mądrzy”.

F FAŁSZOWANIE WYBORÓW:

„Nasi przeciwnicy mówią: wygramy wybory, a jeśli nie, to znaczy, że będą sfalszowane. To znaczy, że oni sami chcą fałszować. Wybory organizują samorządy. A kto ma największą? No, oni, niestety, zwłaszcza w większych miastach”.

G GIGANTYCZNY SKANDAL:

„Reforma sądów jest absolutnie konieczna, to, co dzieje się dzisiaj w sądach, to jeden gigantyczny skandal. Działa systemowa nierówność wobec prawa. Trzeba to zmienić, ale w obecnych warunkach politycznych jest to trudne”.

• **HISTORIA:**

„My jesteśmy przeciwko temu [”szaleństwa obyczajowe” rodem z „wczesnego komunizmu”]. Ktoś jest za tym, to nie ma zielonego pojęcia o historii lub ma osobiste skłonności w tym kierunku. Wolno mu, ale niech nie czyni z tego zasady dla wszystkich”.

I IDEOLOGICZNE SZALEŃSTWO:

„I zacznie się cofać ideologiczne szaleństwo! Ono też jest

nam narzucane, to szaleństwo odnoszące się do obyczajów, relacji między kobietami i mężczyznami. Tak naprawdę prowadzące do stwierdzenia, że ani kobiet, ani mężczyzn nie ma. Bo każdy z siedzących na tej sali może uznać, że jest kobietą albo mężczyzną. Sądzę, że nawet młodsi uważają, że to jest bzdura i objaw szaleństwa. Nie chcemy, żeby to zaczęło panować w Polsce. Na Zachodzie ludzie są karani wyrokami skazującymi na więzienie za to, że stwierdzając, że z pary dwóch mężczyzn no nie może być dzieci. Tak, są takie przypadki. Można powiedzieć np. w Anglii, w radiu, BBC badając, w wywiadzie, że nie jest pewne, czy dzieci wychowywane w parach jednopłciowych mają równie dobre warunki jak w normalnej rodzinie, i następnego dnia mieć wezwanie na policję, bo to jest „mowa nienawiści”. Dzieci są traktowane tutaj, przy całym moim szacunku i miłości do zwierząt, ale no [jak] koty czy psy, które służą ludziom”.

• **JAJKA:**

„Taki był pierwszy zamach na księdza Jerzego Popiełuszkę, i to przez tych samych ludzi, którzy go potem zamordowali. Wtedy to były kamienie, teraz jajka, ale jest to równie niebezpieczne dla pasażerów. Nieprzeszkolony kierowca zwykle reaguje na taką sytuację nagłym skręceniem kierownicy, próbą uniknięcia zagrożenia i odjechania w bok, co często powoduje wypadek. Nasi – trzech z czterech kierowców – byli na szczęście przeszkoleni, kolumna ani drgnęła”.

• **JAROSŁAW! JAROSŁAW!**

„Dziękuję, lubię tego słuchać, ze wszystkich rzeczy, które mnie dotyczą i ukształtowały mnie, to najbardziej lubię swoje imię”.

K KARAMATA (właściwie karimata):

„Są tacy lekarze, którzy proponują, żeby każdy miał w domu jakąś karamatę, coś, na czym, krótko mówiąc, można się położyć. Ja sam nie wiem, co to jest”.

• **LEWACTWO:**

„Trzeba odrzucić przemiany kulturowe i ofensywę lewactwa kulturowego, która trwa dzisiaj na Zachodzie. Próbuje nam się siłą wmusić te wszystkie LGBT aż do osiemdziesięciu liter, chociaż nawet nie mamy tyłu w alfabecie. Można skorzystać z in-

Od animalizacji przez karamatę do Żabki



FOT. Cezary Aszkiewicz / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **MĄDROŚĆ:**
„Tak naprawdę nie ma na świecie ludzi dużo mądrzejszych niż ja”.
• **MEDIA:**
„Media publiczne to osłona medialna i kanał dotarcia do Polaków z własnym przekazem”.
• **MIKROMANIA:**
„Platforma to partia mikromanii narodowej. Takiego myślenia o Polakach w stylu »brzydka panna na wydaniu bez posagu«. Znamy to określenie. Od czasów, kiedy mówiono »Polska nierządem stoi«, czyli od XVIII wieku, nikt niczego głupszego i bardziej szkodliwego nie powiedział. My to odrzucamy, ale nie tylko dlatego, że jesteśmy narodowo ambitni, ale także dlatego, że oczywiste fakty wskazują na to, że inna droga jest możliwa i że ona przynosi efekty”.

NBA:
„Niemcy uznali się za mocarstwo moralne. To tak, jakbym ja uznał się za koszykarza en-be-a, i to tego środkowego, największego”.

OBOCZOŚĆ KULTUROWA:
„Poczułem ją, kiedy pierwszy raz w ogóle byłem na Zachodzie, w Wiedniu. Tam różne rzeczy, których tutaj nie będę opisywał, zobaczyłem”.

• **OPONY:**
„Trzeba w tej chwili palić wszystkim, no, poza oczywiście oponami i tym podobnymi rzeczami, bo po prostu Polska musi być ogrzana”.

PARTIA POLSKA I PARTIA NIEMIECKA:
„W Polsce jest Zjednoczona Prawica, i to jest partia polska. Jest jeszcze główna partia w opozycji, która jest partią niemiecką. Mamy u nas partię polską i partię niemiecką. I powinna wygrać partia polska. Partia polska musi wygrać. Ale ta druga partia jest gotowa chwycić się metod zupełnie niebywałych”.

REPARACJE OD NIEMIEC:
„Ktoś, kto nie ma jakiegoś ciężkiego kompleksu sztokholmskiego, to coś takiego nie może przyjść do głowy, bo ten kompleks oznacza, że ofiara miłuje swojego prześladowcę. Jeżeli ktoś nie ma tego kompleksu, to powinien być przekonany, że oni powinni nam zapłacić”.

• **ROZSĄDNI I ROZGARNIĘCI:**
„Tutaj siedzą po prostu rozsądni ludzie... i rozgarnięci [a wyborcy opozycji są „jacyś tacy”]”.

SAMORZĄDY:
„Część samorządowców liczy na to, że my się na zimie przewrócimy. Otóż nie przewrócimy się”. „My rozdajemy samorządom pieniądze, które są wspólne, a niektórzy nie chcą ich wykorzystać do finansowa-

nia inwestycji. Wszystko po to, by pokazać, że w Polsce jest źle”.

• **SĄDY:**
„Sądy w Polsce to jest relikwitu tamtego ustroju, postkomunizmu. My musimy zlikwidować ten system, bo to był system przywilejów, nierówności sądów, które nie sądziły według prawa i równości obywateli wobec prawa, tylko według reguł, że ludzi z pewnej grupy nie wolno ruszać. Tu działa jeszcze jeden czynnik, tzn. oddziaływanie lewackiej ideologii, która ma za nic ofiarę, a koncentruje się na przestępcy i jego interesach. I stąd bardzo często te niezwykle łagodne wyroki. Dawanie przestępcom odszkodowań, bo im niewygodnie w celi było. Z tym trzeba skończyć”.

• **SEKTA LEWACKA:**
„»Gazeta Wyborcza« jest dzisiaj w stanie oszalałej sekty lewackiej”.

• **SEZAM:**
„My przecież nie mamy żadnego sezamu, z którego wyciągamy pieniądze na zasadzie »Sezamie, otwórz się«. Tylko mamy to, co uczciwie mówiąc, zabieramy od obywateli”.

• **SMARFON** (właściwie smartfon):
„Młodzież jest pod bardzo wielkim wpływem smartfonów. Tu rzeczywiście my dużych możliwości nie mamy, ale będziemy prowadzili wielkie kontrakcje w tej dziedzinie i jakąś część młodzieży, bo jest demokracja, to zawsze chodzi o część, do siebie przyciągniemy”.

• **SYPIALNIA:**
„My się musimy obronić przed szaleństwem. Musimy obronić rodzinę składającą się z kobiety i mężczyzny – i daj Boże – dzieci. Musimy obronić się przed dominacją pewnego typu kultury, która wynika z pewnego rodzaju odejść od normy. Nie mamy zamiaru nikomu do sypialni zaglądać. Ale chcemy utrzymać normalność. To jest nasze prawo”.

ŚWIAT:
„Taki jest ten świat, że głupich nigdy nie brakowało”.

TELEWIZJA:
„W Polsce za pomocą telewizji można wykreować obraz, jaki się chce, bo społeczeństwo nie analizuje tego, co tam widzi, tylko przyjmuje jako prawdziwe”.

• **TUSK:**
„Ten cesarz Europy. Chciał być dużym misiem. Ja o sobie nie mówię, ale mój świętej pamięci brat dostał propozycję, aby zostać kimś ważnym, ważniejszym niż ten król, o którym przed chwilą żeśmy mówili”. „Taki Tusk potrafi powiedzieć z ręką na sercu, że on kocha Polskę. Ja z całą pewnością po tym, co robi, widzę, że kocha, ale siebie. Polskę ma na dalekim miejscu. Wydaje mi się, że jego lojalność jest gdzie indziej”.

UŁOMNOŚĆ:
„Można być bardziej lub mniej ułomnym. My chcemy, żeby ci, którzy będą rządzili, byli tymi mniej ułomnymi... A wy-

daje nam się, że – może to jest moja nieskromność, ale nie mówię o sobie, tylko o innych – że ci, którzy rządzą, z tej naszej strony, są dużo mniej ułomni niż tamci. Ci mniej ułomni, lepsi po prostu, lepsi, uczciwsi, sprawniejsi – wygrają”.

• **UNIJKI:**
„Już dzisiaj pojawiają się w Polsce ludzie, którzy mówią o sobie: »Jestem unijką polskiego pochodzenia«. Czy ku temu powinna zmierzać Polska i Europa? To droga niewłaściwa dla Polski, niewłaściwa dla Europy. Musi prowadzić do dominacji jednego narodu, np. że unijki pochodzenia niemieckiego będą ważniejsze od innych”.

WAŁĘSA LECH:
„Często mówię, że Wałęsa jest dowodem na istnienie Pana Boga. By człowiek o takim poziomie miał jednocześnie w pewnej dziedzinie tak ewidentne zdolności, to bez Pana Boga się nie da wyjaśnić”.

• **WACIKI:**
„Oskarżają nas o to, że szefowie wielkich spółek dużo zarabiają. Owszem, zarabiają dużo, ale dużo, dużo mniej, niż zarabiali za ich [Platformy] czasów, w niektórych przypadkach trzy razy mniej. W porównaniu z tymi, którzy kierują instytucjami gospodarczymi podobnej wielkości na Zachodzie, nie zarabiają prawie nic, dostają na waciki, tak to by można porównać”.

• **WĘGIEL:**
„Trzeba było kupić trzy razy więcej węgla, niż jest potrzebne do palenia w piecach. Dlaczego? Bo do palenia w piecach, szczególnie w tych nowoczesnych, jest tylko ten sortowany węgiel przydatny. Żeby mieć jeden kilogram tego sortowanego czy jedną tonę, to trzeba mieć trzy razy więcej tego niesortowanego. A ten niesortowany się kupuje. Są pewne wyjątki, ale generalnie kupuje się na rynkach światowych i wydobywa z kopalń ten niesortowany. A jeszcze do tego przy przewożeniu na dłuższych odcinkach, szczególnie statkami, ten sortowany z powrotem zmienia się w niesortowany, bo się kruszy w czasie transportu. Tak że to jest trudna sprawa”.

ZAMACH SMOLEŃSKI:
„W tej chwili wiemy już bardzo wiele o tym, co się stało na lotnisku smoleńskim, i nie mamy żadnej wątpliwości, że to był zamach. Ja to dzisiaj powiem jasno i prosto, bo według mnie jest to w stu procentach udowodnione”.

ŻABKA:
„Jeżeli ta grupa [państwowa Polska Grupa Spożywcza] wyjdzie i będzie miała środki, no to teraz, przykro mówić, jest dobry okres na to. Bo ten kapitał, szczególnie ten kapitał, który jest w funduszach z terenów, które są blisko wojny, w tej chwili ucieka i można tanio kupować różne rzeczy. Wiecie państwo na pewno wszyscy, co to jest Żabka. Sklepy Żabka też być może zostaną odkupione”. ●



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wieziemy ciepło do Ukrainy

Już zebraliśmy 100 000 zł

DZIĘKUJEMY!

Zbieramy dalej na konto Fundacji NIDAROS:
94 1020 2892 0000 5102 0837 7477

Komisja „bez znieczulenia”

Będzie komisja weryfikacyjna ws. afery podsłuchowej. Ma badać bezpieczeństwo energetyczne po 2007 r. i ewentualne wpływy rosyjskie – zapowiedział PiS. PO podkreśla, że odpowie i pokaże gospodarcze powiązania polityki PiS z Rosją.

**Agata Kondzińska
Iwona Szpala**

– Chcemy powołania komisji weryfikacyjnej do sprawy zbadania całości procesów, decyzji związanych z polskim bezpieczeństwem energetycznym po 2007 r., ewentualnych wpływów rosyjskich. Jeśli mamy rozmawiać, to rozmawiamy poważnie, a nie o jakichś doniesieniach z wątpliwej jakości zeznań czy dziennikarzy śledczych – oznajmił wczoraj rano rzecznik PiS Radosław Fogiel.

Dziennikarze zapytali o to premiera. – Jestem gorącym zwolennikiem komisji, która by objęła weryfikację wszystkich potencjalnych działań i kontaktów, które służyły uzależnieniu Polski od Rosji. Polacy mają prawo wiedzieć, kto, kiedy i jakie podejmował decyzje, kto co robił, uzależniając nas coraz bardziej a to od Gazpromu, a to od innych rosyjskich korporacji – odpowiedział Mateusz Morawiecki.

Zapowiedział, że „odpowiednie regulacje będą gotowe w dwa tygodnie”: – To jest bardzo ważne, bo dziś mamy do czynienia z putinosceptykami, a są nimi dokładnie te same osoby, które osiem czy dziesięć, dwanaście lat temu postępowały zgola odwrotnie. Wyrzekały na to, że norweski gaz nie jest potrzebny, bo mamy pod dostatkiem gazu rosyjskiego. To widzimy dziś, jaka jest prawdziwa cena gazu rosyjskiego.

Zanim Fogiel z Morawieckim się wypowiedzieli, „Rzeczpospolita” opublikowała wywiad z Markiem Falentą, zleceniodawcą afery podsłuchowej z czasów rządów PO-PSL. W rozmowie odżegnuje się od zarzutu sprzedaży rosyjskim służbom nagrań rozmów polityków Platformy w warszawskich restauracjach. Opowiedział o tym prokura-



• **Marek Falenta w lipcu 2016 roku w Sądzie Okręgowym w Warszawie**

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Mateusz Morawiecki
zapowiedział,
że „odpowiednie
regulacje będą gotowe
w dwa tygodnie”**

torowi Marcin W., dawny wspólnik Falenty w firmie sprowadzającej węgiel z Rosji.

Jego zeznania niedawno opublikował tygodnik „Newsweek”. Lider PO Donald Tusk zażądał komisji śledczej, a Platforma ustawiła przekaz: PiS wykorzystał taśmy politycznie, zagrał z Moskwą, by obalić rząd w 2015 r. W dodatku prokuratura nie wyjaśniła rosyjskiego tropu, a do Polski zaczął tonami płynąć rosyjski węgiel, na czym mieli korzystać m.in. ludzie powiązani z partią Kaczyńskiego.

W odpowiedzi prokurator generalny i minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro odciął inne zeznania Marcina W. Kilka lat temu opowiedział w nich, że wręczył 600 tys. euro synowi Tuska – Michałowi, w tle były interesy wokół CIECh-u. Śledczy to sprawdzili i potwierdzenia tych słów nie znaleźli,

o czym publicznie mówił np. wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta.

Falenta o łapówce dla Tuska

PO złożyła wniosek o komisję śledczą, która miałaby się zająć „wyjaśnieniem afery szpiegowskiej i wpływu rosyjskich służb już nie tylko na obalenie polskiego rządu, ale przede wszystkim na siedem lat ostatniej polityki energetycznej w Polsce”.

PiS ma inny pomysł: nie komisja śledcza, która odzworowuje parlamentarne parytety, a jej zadania i kompetencje określa ustawa, lecz komisja weryfikacyjna. Tu nie ma sztywnych reguł, zadania i kompetencje partia władzy dopiero opisze własną ustawą.

Czy będzie w niej temat afery podsłuchowej? – Jeśli gdzieś tam odpryskowo się ten wątek pojawi. Oczywiście byłoby kuszące zrobienie czy komisji śledczej, czy weryfikacyjnej, która w prime timie robiłaby program pt. „Przeżyjmy to jeszcze raz”, odtwarzała te wszystkie kompromitujące nagrania posłów i polityków Platformy, ale my na taki trolling się nie piszemy – powiedział PAP Fogiel.

Na komisję czeka już Falenta. Nie po to, by tłumaczyć się ze sprzedaży taśm, o którą oskarżył go były wspólnik. Zleceniodawca podsłuchów w warszawskich restauracjach tak opisuje dziś Marcina W.: to „notoryczny oszust i wyłudzacz, który od 2000 r. był regularnie skazywany za oszustwa i wyłudzenia”.

– Po pierwsze, nigdy nie spotkałem nikogo z rosyjskich służb, po drugie, nie znałem nikogo z osób, które W. przedstawił mi w Kemerowie [siedzibie spółki węglowej KTK], po trzecie, nigdy nikomu nie sprzedałem żadnych nagrań. Jeżeli ktoś jest w stanie sobie wyobrazić, że sprzedaję nagrania Rosjanom, których widziałem pierwszy raz w życiu, to musi mieć ogromną wyobraźnię, co najmniej taką jak W. – przekonuje Falenta w środowej rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Uważa, że W. snuje swoją opowieść ze względu na „jego sytuację procesową”. Bo „w wyniku popełnionych tak wielu przestępstw grozi mu recydywa i walczy o jak najmniejszy wymiar kary”. – Widziałem jego propozycję skierowaną do prokuratury, polegającą na dobrowolnym poddaniu się karze pięciu lat więzienia w zawieszeniu na dziesięć lat w zamian za swoje zeznania – twierdzi Falenta, który sam odsiedział 2,5 roku za zorganizowanie afery podsłuchowej. Ma też inne postępowania w prokuraturze.

Falenta wykręca się od wątku z reklamówką z 600 tys. euro dla Michała Tuska. – Odpowiedz na to pytanie pozostawię sobie na komisję śledczą bądź weryfikacyjną – odpowiada jedynie. Dziennikarze nie dopytują, czy był w tej sprawie przesłuchiwany przez prokuratora ani co miał do powiedzenia.

To samo powtarza się w środowej rozmowie z prorządowym portalem TVP Info, który

anonsuje tekst hasłem: „Falenta przerywa milczenie. Mówi o spotkaniu z Rosjanami, motywacji Tuska i łapówce za ustawę”. Opowieść jest identyczna jak ta w „Rzeczpospolitej”.

Próba ściągnięcia Tuska do TVP

Powrót Marka Falenty to nie jedyna historia, która wydarzyła się po publikacji fragmentów zeznań Marcina W. przez „Newsweek”.

Michał Wójcik, jeden z bliskich współpracowników Ziobry, minister w kancelarii premiera: – Macie potężny problem jako opozycja, problem wizerunkowy, jak wyjaśnić to, co upublicznił minister sprawiedliwości – prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

Tusk odparł, że nie jemu oceniać wiarygodność zeznań świadków. Ale Polacy muszą się dowiedzieć, czy PiS wspólnie z Rosjanami doprowadził do poważnego kryzysu węglowego. Zapowiedział, że takie będą posunięcia PO.

Druga strona uaktywniła się przed weekendem – próbowała ściągnąć Tuska do „Strefy starcia”. To program w TVP Info, mocno sprzyjający władzy. Gdy przyszła odmowa, prowadzący audycję napisał w mediach społecznościowych, że chciał pytać Tuska o zeznania w sprawie 600 tys. euro dla Platformy, które miał zapłacić Falenta.

Nasi rozmówcy z PO przekonują, że hasło „reklamówka” – zamysł PiS, by uwikłać Tuska w sprawę nielegalnych pieniędzy – jest nie trafiony. – Przecież druga strona sama się gubi. Gdy jedni stawiają groźnie brzmiące pytania, inni sami przyznają, że prokuratura nie ma dowodów na łapówkę – mówi polityk PO. – Przecież Sebastian Kaleta sam się wysypał. Potwierdził, że to badali i nic nie znaleźli.

Chodzi o niedawną rozmowę w RMF FM – Kaleta dodał tam jeszcze jedno: sprawa nie jest zakończona. – Raczej zbyt wielu szczegółów tam nie ma. Jedyne, co PiS zostało, to obrzucać błotem, licząc na to, że coś się do Tuska przyklei – słyszymy od naszego rozmówcy z Platformy.

Nasi rozmówcy z PO wyjaśniają, że nikt nie zamierza wchodzić w dialog z Falentą. – Pozostajemy z naszym głównym przekazem: chcemy komisji śledczej z zakresem działań opisanych w naszym projekcie – informuje polityk z kierownictwa PO.

Dodaje, że politycy PiS w kuluarowych rozmowach twierdzą, że Jarosław Kaczyński też nie jest wielkim zwolennikiem komisji weryfikacyjnej. – Suflują nam, że to raczej próba odwrócenia uwagi od naszej propozycji. Bo komisję śledczą chcą zwyczajnie utopić. Boją się młócki – słyszymy od rozmówcy z PO.

Komisja weryfikacyjna oznacza pełną kontrolę nad przekazem. – Tam nawet kompetencje przewodniczącego zapisywane są ustawą. A co to oznacza, widzieliśmy przy komisji weryfikacyjnej ds. restrytyzacji warszawskiej, gdy nie przesłuchano zgłaszanych przez strony świadków, których nie chciał PiS. W komisji śledczej tacy świadkowie przesłuchani być muszą – argumentuje polityk Platformy.

PO: Falenta został rozbity

Jak słyszymy, temat afery podsłuchowej nie jest na topie w samej PO. Partia fetuje ostatnie dobre sondaże oraz strategię Tuska. Choć są głosy, że konferencją prasową po publikacji „Newsweeka” sam rozgrzał nastroje w PiS.

– Na razie żadnych propozycji od tzw. góry nie ma. Jeśli tam uznają, że mamy jakoś odpowiedzieć PiS na ich ostatnią kampanię, strategia jest prosta: niech ujawnią, co konkretnie ustalili od 2017 r., gdy wspólnik Falenty zeznał o reklamówce – planuje jeden z polityków Koalicji Obywatelskiej. – A wiadomo, że nic tam nie ma. Trzymali sprawę pod kocem, zrobili ze wspólnika Falenty małego świadka koronnego, czekali na dobry moment, by ujawnić jego opowieści. Ziobro, pokazując zeznania Marcina W., chyba nieco wyskoczył przed orkiestrę, w każdym razie ta mina została rozbitym – podsumowuje nasz rozmówca. ●

Pani Elżbiecie Dzikowskiej

składam najszczerze kondolencje
i przekazuję wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Syna

Macieja Dzikowskiego

Wojciech Grzybala

Co teraz prezydent zrobi z „lex Czarnek”?

Prezydent nie chciał, by to kurator decydował za rodzica w sprawie zajęć prowadzonych przez NGO-sy. Jaką decyzję podejmie w sprawie nowego projektu?

Karolina Słowik

„W mojej ocenie wychowawcza rola rodziców (...) nie może być realizowana w pierwszym rzędzie za pomocą organów administracji rządowej” – napisał w uzasadnieniu do swojego weta wobec poprzedniego projektu „lex Czarnek” prezydent Andrzej Duda. „Rola kuratora nie jest zastępowanie rodziców w procesie wychowawczym ich dzieci” – dodał.

Oto faktyczne powody, dla których zawetował w marcu nowelizację ustawy o prawie oświatowym. Podczas ogłaszania sprzeciwu Andrzej Duda nie podał tak mocnych argumentów. Mówił wówczas: – Uznajmy sprawę za zakończoną.

I podkreślał, że w obliczu agresji Rosji na Ukrainę niepotrzebne są kolejne podziały.

Nie dla centralizacji szkół

Sytuacja wojenna również została wspomniana w uzasadnieniu weta, ale nie ulega wątpliwości, że prezydent Andrzej Duda nie chciał się zgodzić przede wszystkim na centralizację szkół i nadmierną kontrolę kuratora nad nimi.

„Uzależnienie wielu działań od uzyskania uprzedniej pozytywnej opinii właściwego kuratora oświaty może kolidować z samodzielnym wykonywaniem zadania własnego, jakim jest prowadzenie szkół” – czytamy w uzasadnieniu weta. Prezydent podkreślił, że ograniczenie samodzielności samorządów „może naruszać zasadę decentralizacji władzy publicznej”.

Przypomnijmy, że Andrzej Duda miał własny pomysł zmian w pra-

wie oświatowym. Jego projekt „Rodzice decydują”, który prezentował podczas kampanii prezydenckiej w 2020 roku, dotyczył jednak jedynie zasad wpuszczania do szkół organizacji pozarządowych. Jest tam mowa o tym, że decydować mają rodzice w głosowaniu przypominającym referendum, po uprzednim zapoznaniu się z materiałami na temat samej organizacji oraz lekcji, które chcą prowadzić.

Projekt „lex Czarnek”, który wrócił jako poselski i którym właśnie zajmuje się Sejm, dodaje tam jeszcze jeden ważny element. Rodzice – zgodnie z wolą prezydenta – będą decydować o działalności NGO-sów na terenie szkoły. Ale o samych zajęciach, i to wyłącznie w ramach godzin pozalekcyjnych, decydować ma pozytywna opinia kuratora bądź jej brak. A jest ona wiążąca.

– Prezydent musi zawetować ten projekt, jeśli chce być konsekwentny – uważa była minister edukacji i posłanka KO Krystyna Szumilas.

– Będziemy apelować o weto. Bo PiS zwyczajnie oszukał prezydenta i nic z jego ustawy nie znalazło się w projekcie „lex Czarnek” – mówiła wczoraj Katarzyna Lubnauer z KO.

O odrzuceniu ustawy zaapelowali również Nauczyciele Roku, m.in.: Dariusz Martynowicz,

Grzegorz Lorek, Marcin Zaród, Wiesław Włodarski, Przemysław Staroń, Zyta Czechowska, Iwona Pietrzak-Plachta.

Kurator będzie mógł zawiesić dyrektora

Troska prezydenta o naruszenie decentralizacji oświaty nie idzie jednak w parze z oceną innych zapisów „lex Czarnek” – tych dotyczących dyrektorów, na które się zgodził. Prezydent napisał w uzasadnieniu, że według niego pozytywna opinia kuratora powinna być wymagana w wyjątkowych sytuacjach.

I zapis o tym pojawił się w poselskim projekcie: „w sprawach niecierpiących zwłoki związanych z zagrożeniem bezpieczeństwa uczniów” kurator będzie mógł zawiesić dyrektora placówki w pełnieniu obowiązków jeszcze przed złożeniem wniosku o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego.

Według opozycji to pole do wielo nadużyć i faktyczna kontrola kuratora.

Co zrobi prezydent w sprawie „lex Czarnek”? Jak mówi szef gabinetu Andrzeja Dudy Paweł Szrot, prezydent i PiS są na dobrej drodze do dogadania się. – Poprawki zgłaszane podczas komisji edukacji odpowiadają intencjom prezydenta. To idzie w dobrym kierunku – stwierdził w rozmowie z Justyną Dobrosz-Oracz.

Drugie czytanie projektu ma się odbyć na rozpoczynającym się dziś posiedzeniu Sejmu. ●

Prezydent musi zawetować ten projekt, jeśli chce być konsekwentny

KRYSZYNA SZUMILAS
posłanka KO, była minister edukacji

Kolejna zaporą na granicy

MON zbuduje zaporę na granicy z obwodem kaliningradzkim. Janina Ochojska, europosłanka i działaczka PAH: – Czy zostaliście pozbawieni rozumu?

Mariusz Błaszczak poinformował o tym wczoraj rano. – W związku z tym, że lotnisko w obwodzie kaliningradzkim zostało otwarte dla lotów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zdecydowałem o podjęciu działań, które zwiększają bezpieczeństwo na granicy polsko-rosyjskiej – tłumaczył szef MON.

Zapora ma być wysoka na 2,5 metra i szeroka na 3 metry. Trzy szeregi drutu kolczastego będą biegiły wzdłuż całej granicy polsko-rosyjskiej, która ma ponad 200 km. – Zależy nam, by nasza granica była szczelna – przekazał Błaszczak.

Dodał, że resort wykorzysta „doświadczenie nabyte w ubiegłym roku”, kiedy to zaporą przecięła granicę Polski z Białorusią. – Nie ulega wątpliwości, że spowodowała ochronę naszej granicy, ale też uniemożliwia czy też znacząco spowalnia atak hybrydowy z Białorusi – przekonywał. Wspomniał też o opozycji. – Mam nadzieję, że tym razem nie będzie urzędzała wycieczek na granicę, że nie będzie nękała żołnierzy i funkcjonariuszy. Społeczeństwo stanęło murem za polskim mundurem, mam nadzieję, że tak będzie również tym razem – mówił szef MON.

We wrześniu rosyjska agencja informacyjna TASS poinformowała, że od 1 października niebo nad Kaliningradem będzie otwarte dla linii lotniczych krajów „zaprzyjaźnionych” z Rosją, czyli tych, które po wybuchu wojny w Ukrainie nie zerwały relacji dyplomatycznych z Moskwą. Niektórzy analitycy wojskowi wskazywali, że ten ruch

Kremla może zmierzać do sprowadzania uchodźców z Bliskiego Wschodu po to, aby wywołać kryzys uchodźczy na granicy polsko-rosyjskiej.

Janina Ochojska, europosłanka i działaczka Polskiej Akcji Humanitarnej, odniosła się krytycznie do wystąpienia Mariusza Błaszczaka.

„Czy zostaliście pozbawieni rozumu? Wydalicie 1,6 mld zł na »zaporę« na granicy polsko-białoruskiej po to żeby mieć furtki

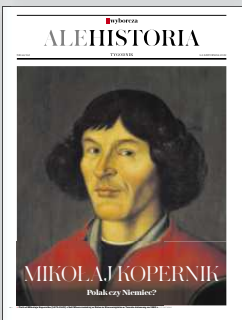
Niektórzy analitycy wojskowi wskazywali, że ruch Kremla może zmierzać do sprowadzania uchodźców z Bliskiego Wschodu po to, aby wywołać kryzys uchodźczy na granicy polsko-rosyjskiej

do dalszego łamania prawa, na pushbacki a teraz chcecie zbudować następną? Przestrzegajcie prawa i procedur. To tańsze i skuteczniejsze” – napisała na Twitterze.

W rozmowie z Interią przekonywała, że zaporą na granicy polsko-białoruskiej była „kompletnie bezsensowna”. – Jeśli miała powstrzymać migrację, to jej nie powstrzymała. Zamiast obcinać finansowanie na ochronę zdrowia, zamiast zabierać pieniądze chorym na hemofilię czy inne choroby, powinniśmy nie wydawać pieniędzy na budowę niepotrzebnego muru – stwierdziła. ●

Michał Tokarczyk

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”



Alla Pugaczowa
Z jej zdaniem liczy się Putin

Sylwia Spurek
Czy wiesz, jak kończy kurczak-chłopak?

Mikołaj Kopernik
Czy był Polakiem?



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Polska szkoła

Władza nie lubi „autonomii”

Joanna Szymula

Autorka jest nauczycielką

Minister edukacji Przemysław Czarnek, realizując plan tworzenia narodowo-katolickich szkół i uczelni, konsekwentnie odbiera przynależną instytucjom demokratycznym autonomię. Dowodzi, że w placówkach oświatowych nie ma „czegoś takiego jak autonomia”, bowiem zależą one od odpowiednich organów prowadzących, co w języku polityka PiS oznacza wiszący topór kuratorium nad szkołami.

A przecież szkoły – jak sądy, teatry, biura projektów, szpitale – są niezależne, choć strukturalnie, ekonomicznie partycypują w różnych zależnościach i zobowiązaniach.

Czy można te zależności, gdyby minister edukacji postarał się, nazwać po prostu współpracą, dobrym dialogiem, pomocą, a więc tak, jak to się rozumie na przykład w Finlandii, Wielkiej Brytanii, USA czy ulubionej przez Czarńka Italii? I tego minister nie rozumie? Czy po stronie nacjonalistycznej prawicy kontakt z podległymi formalnie placówkami oznacza tylko dyktat, zawłaszczanie?

Szkolny świat minister Czarnek wraz z Jarosławem Kaczyńskim chcą uczynić swoją własnością (ideologiczną)! Z jakiej racji? Czym się różni potrzeba wolności pierwszoklasisty od wolności Barbary Nowak, krakowskiej kuratorki?

Dlaczego słowo „autonomia” kojarzy się rządzącym z jakimś zamachem na istnienie? A nie z sumieniem, samodzielnością, własnym zdaniem, z poszukiwaniem i odkrywaniem, z tworzeniem wspólnych projektów, ze wspólnotą, z nauką języków, z osobistymi tajemnicami, z przyjaźnią, z wyjściem do kina czy galerii, z jazdą pociągami, z wyborem duchowości, z dzieleniem się, z książkami, z filmem „Poufne lekcje perskiego”, z regeneracyjnym nicnierobieniem?

Czy jeszcze można wyobrazić sobie, że nagle ministrowie PiS-u zmieniają maski, nagle wstydząc się szachrajskiej gry w polskość i zniewolenia partyjnego, i pewnego dnia stają się naturalnie mili dla innych, swobodni, dialogujący? Bo tak właśnie funkcjonują autonomiczne szkoły. Trudne? W takim razie wszystkim wahającym się pomiędzy demokratyczną i osobistą wolnością a konformizmem i uległością bardzo polecam świetny monodram pt. „Pani Pomsel” w Teatrze Polonia w Warszawie (reż. Grzegorz Malecki), w niesamowitym wykonaniu Anny Seniuk.

Choć wydarzenia sięgają czasu międzywojennego i nazistowskiej propagandy, to przed nami toczy się opowieść jakże współczesna. Sceniczna relacja tytułowej bohaterki, oparta na wywiadzie z 2016 r. 105-letniej Brunhildy Pomsel, sekretarki Josepha Goebbelsa, nazistowskiego ministra propagandy Trzeciej Rzeszy, wymownie pokazuje, jak w sytuacji terroru blokuje się sumienie i krytycyzm społeczeństwa. Czy pracując dla partyjnego manipulanta, agitatora zła i kłamstw dla narodu, jestem winna/ winny biegu dziejów? Czy (wiem) chcę wiedzieć, że części obywateli odbierane są prawa, prześladowane się ich, odczłowiecza? Co to znaczy w rachunku sumienia „nic nie wiedziałam, nie byłam świadkiem”? Te i inne gorzkie pytania pozostające po spektaklu wobec planu narzucania polskim szkołom zniewolonego myślenia przez ministerstwo edukacji i PiS brzmią jak ostrzeżenie. Brunhilde Pomsel nigdy nie wykazała skruchy za swoją fanatyczną gorliwość wobec zbrodniczej władzy. A więc tym bardziej edukacja musi być wysoce etyczna, bo katastrofa może być blisko. ●

Emeryci

Czternasta emerytura?

Ja dostałem niespełna 300 złotych

Chciałbym wrócić uwagę na tzw. trzynastą i czternastą emeryturę. Pisowcy grzmiały w mediach, jacy to są dobrzy, przecież wypłacają 13. i 14. emeryturę. Tylko nie informują, jak to naprawdę wygląda.

Oto mój przykład:

– moja emerytura obecnie wynosi 3422,57 zł

– we wrześniu razem z „czternastką” dostałem 3682,98 zł

A więc moja (szumnie nazywana) „czternasta emerytura” wyniosła 262,41 zł. ● **Czytelnik**

• listy@wyborcza.pl

Listy @wyborcza.pl

O czym mówi jeden sondaż?

prof. dr hab. Mirosław Szreder

Uniwersytet Gdański

Agnieszka Kublik w swoim tekście pt. „Kantar pokazuje trend korzystny dla opozycji. A jeśli porównamy średnie z wielu sondaży?” słusznie sugeruje, żeby zamiast na wynikach pojedynczego sondażu skupić się raczej na średnich z wielu pomiarów lub na trendzie, jaki się w nich ujawnia.

Trzeba by jednak zapytać, czy tak być powinno. Jaka jest wobec tego wartość pojedynczego sondażu? Dlaczego musimy czekać na rezultaty uśrednienia z kilku badań, najczęściej wykonanych przez różne pracownice, albo na ukształtowaną w czasie tendencję rozwojową – trend?

Wszystko wskazuje na to, że doszliśmy do momentu, w którym jakoś profesjonalnie wykonanego sondażu jest na tyle niepewna, że jego wyniki musi uwiarygodnić następny sondaż, a potem kolejny itd. Straciliśmy niemal zupełnie zaufanie do pojedynczego sondażu.

Warto jednak na wstępie zastrzec, że istnieją sondaże dotyczące wyborów, których wiarygodność i dokładność nie budzą zastrzeżeń. W Polsce i w innych krajach takim badaniem sondażowym jest exit poll realizowany w dniu głosowania. W wyborach parlamentarnych, prezydenckich, a nawet lokalnych, np. prezydenta Rzeszowa (por. „Exit poll – optymistyczna lekcja z wyborów w Rzeszowie”) uzyskuje się prawie zawsze oszacowania bliskie rzeczywistym wynikom wyborczym.

Wszystko wskazuje na to, że doszliśmy do momentu, w którym jakoś profesjonalnie wykonanego sondażu jest na tyle niepewna, że jego wyniki musi uwiarygodnić następny sondaż, a potem kolejny itd.

W Polsce maksymalny błąd w exit poll nie przekracza w ostatnich latach 1,6 pkt proc. To, że w sondażach przedwyborczych błędy te są znacznie większe – o czym świadczą rozbieżności w wynikach różnych pracowni – nie jest spowodowane metodyką badawczą. W obu przypadkach jest nią bowiem statystyczne wnioskowanie na podstawie pomiaru sondażowego dokonanego na reprezentatywnej próbie wyborców. Powodem nie jest także duża różnica w wielkościach prób badawczych – około 1 tys. w badaniach przedwyborczych oraz nieco ponad 100 tys. w exit poll. Mimo że liczebności te bardzo różnią się między sobą, to z teorii statystyki wynika, że losowa próba licząca niecałe 1100 respondentów z dużym prawdopodobieństwem (95 proc.) zapewni, że błąd wnioskowania nie powinien być większy niż 3 pkt proc. W praktyce jest jednak inaczej. Przede wszystkim w praktyce badań przedwyborczych.

Badania te są trudniejsze niż exit poll – respondenci wyrażają w nich jedynie swoje intencje, są często niezdeterminowani, a ponadto trudno jest określić, którzy ostatecznie we-



• **Źródłem błędów systematycznych w sondażach bywa obawa respondentów przed ujawnieniem innym osobom i instytucjom swoich politycznych preferencji.** FOT. SHUTTERSTOCK

zmą udział w głosowaniu. Główne jednak źródła rozbieżności i niedokładności w sondażach przedwyborczych tkwią gdzie indziej.

Pojedynczy sondaż przestał być już od pewnego czasu traktowany jako poważne badanie statystyczne, w którym dostrzec trzeba zarówno błędy losowe, jak i znacznie trudniejsze do wyeliminowania lub ograniczenia błędy o charakterze nielosowym.

O tych ostatnich prawie w ogóle nie informują realizatorzy badań, podczas gdy właśnie one są w największym stopniu odpowiedzialne za różnice w oszacowaniach poszczególnych pracowni. Nieduże w stosunku do innych komercyjnych badań nakłady pracy i czasu, jaki realizatorzy badań przeznaczają na wykonanie sondażu, sprawiają, że w niewielkim stopniu są w stanie za-

wo je zbadać – po fiasku sondaży przed wyborami parlamentarnymi w Wielkiej Brytanii w 2015 roku. Warto być świadomym tego zagrożenia zwłaszcza wtedy, kiedy nie jest znany moment przełamania dotychczasowych trendów, w szczególności dominacji partii będącej od długiego czasu na czele rankingu (PiS). Zapowiedzią tej zmiany jest ubiegłotygodniowy sondaż Kantar Public wskazujący po raz pierwszy od wielu miesięcy na zmianę lidera w wyścigu wyborczym (PO). Wątpliwości co do wiarygodności tego sondażu są pokłosiem nieznanymi odbiorcy, wspomnianych wyżej błędów nielosowych w realizowanych badaniach sondażowych i ich oddziaływania na uzyskane pomiary. Są też wyrazem niepewności, czy innym instytucjom badawczym nie jest bliższy duch asekuracji oraz bycia w stadzie, gdyby rzeczywiste wyniki wskazywały na dokonującą się zmianę.

I jeszcze jedno. Dobrze jest – jak podpowiada Agnieszka Kublik – obliczać średnią z wielu pomiarów, która niweluje skutki niektórych rodzajów błędów w sondażach. Tyle że nie wszystkich błędów. Ani uśrednienie, ani większa liczba pomiarów lub liczby respondentów nie są w stanie niczego poprawić, gdy pomiar jest obciążony błędami systematycznymi. A takich wykluczyć nie można. Ich źródłem bywa w sondażach obawa respondentów przed ujawnieniem innym osobom i instytucjom swoich politycznych preferencji, co manifestuje się deklarowaniem wyższego niż rzeczywiste poparcia dla partii sprawującej władzę. Błąd systematyczny może także wystąpić na innych etapach badania. Na przykład w grupie rzeczywiście przebadanych respondentów może pojawić się systematyczna nadreprezentacja tych, którzy zwykle nie odmawiają współpracy, kosztem innych, mających odmienne poglądy polityczne, ale zbyt zajętych lub niechętnych do kontaktu z ankieterem.

Wszystkie wskazane wyżej błędy są statystykom dość dobrze znane. Istnieje szereg technik oraz procedur ich wykrywania i minimalizowania. Trzeba mieć nadzieję, że pracownice badań opinii będą z nich korzystały częściej niż do tej pory, aby można z większym zaufaniem dyskuutować o wynikach pojedynczego badania, bez czekania na kształtujący się w czasie trend. ●

Kryzys zbiorokmu

12

LINII AUTOBUSOWYCH
• może przestać kursować
w Kielcach z powodu
oszczędności, inflacji
i rosnących cen paliw.
Decyzja ma zapasć po
dzisiejszej sesji Rady
Miasta, podczas której
radni będą głosować nad
podwyżkami cen biletów

Gliwice – Barcelona. Coraz bliżej 60 maratonów w 60 dni



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jeszcze niespełna 300 km ma do pokonania Tomasz Sobania z Gliwic, który postanowił ukończyć 60 maratonów (jeden maraton to 42,195 km) w 60 dni. W ten sposób chce zebrać środki dla gliwickiej Fundacji Arka Noego, która pomaga młodzieży walczącej z uzależnieniami. Sobania jest coraz bliżej celu, czyli stadionu Camp Nou w Barcelonie. Na metę chciałby wbiec razem z Robertem Lewandowskim, któremu proponuje wspólne pokonanie ostatniego kilometra biegu. W zeszłym roku Sobania przebiegł 1450 km z Częstochowy do Rzymu, aby zebrać pieniądze dla chorej na nowotwór Hani. ● tcz

Szkolne stołówki

Jak przestać marnować jedzenie?

W tylko jednej szkole w ciągu roku marnuje się 4,3 tony jedzenia. To 8429 wyrzuconych obiadów. Naukowcy zbadają, co zrobić, żeby dzieci chciały jeść, a jedzenie nie lądowało w koszu.

Małgorzata Zubik

WARSZAWA

– Mamy kryzys, będziemy w inflacyjnym dolku, musimy oszczędzać. A kiedy pytam, czy w placówkach organizujących żywienie jedzenie się marnuje, słyszę, że tak. Trzeba zmienić stare nawyki – mówi Marta Widz, wicedyrektorka Centrum Komunikacji Społecznej i koordynatorka programu „Wiem, co jem”. Dlatego Warszawa wprowadza projekt edukacyjny „Szkoła nie marnuje”. Uczniowie mają m.in. zrozumieć, że bułka nie „żyje” jeden dzień. – Od ziarenka zasianego do ziemi do bochenka potrzeba 159 dni. Pracy rolnika, młynarza, piekarza itd. To na dzieciach robi wrażenie. Chcemy pokazywać, że w śmieciach ląduje nie tylko to, co jest ceną jedzenia, posilku, ale też praca wielu ludzi i energia potrzebna do produkcji żywności – mówi Marta Widz.

Edukacja żywieniowa

Kwestią ograniczania marnowania żywności w szkołach w Warszawie naukowo zajmie się Rita Góralska-Walczak, doktorantka w Katedrze Żywności Funkcjonalnej i Ekologicznej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Sprawdziła to już w Rybniku. – Stołówki publiczne, żywienie publiczne mają wpływ na cały system żywnościowy miasta. To miejsce edukacji żywieniowej, kształcenie nawyków, tu zapadają decyzje o wprowadzaniu posiłków z wię-



• Obiad w szkolnej stołówce
FOT. AGNIESZKA SADOWSKA /
AGENCJA WYBORCZA.PL

*W tydzień po pierwszych
pomiarach personel
kuchni w szkole
w Rybniku zdecydował
się powtórzyć pomiar dla
tego samego jadłospisu.
Wynik zdecydowanie się
poprawił*

szą ilością warzyw, żywności ekologicznej czy pozostawianiu przy konwencjonalnej – mówi Rita Góralska-Walczak. – A żeby zbudować strategię, musimy wiedzieć, ile pożywienia się marnuje, co się marnuje i dlaczego. Będę badać, jakie są ograniczenia, jaka jest świadomość decydentów, pracowników kuchni i stołówek, nauczycieli, rodziców i jakie są możliwości zmiany.

31 kg na osobę rocznie

Oto przykład rybnicki: szkoła ze 176 osobami, które jedzą obiady przez 220 dni w roku, kiedy pracuje kuchnia. Okazało się, że

średnia ilość strat w ciągu dnia to 16,5 kg żywności (z napojami 19,5 kg). W skali roku 8429 posiłków ląduje w koszu. W ciągu roku średnio na osobę przypadło 31 kg zmarnowanego jedzenia. Gdy w tydzień po pierwszych pomiarach personel kuchni w szkole w Rybniku zdecydował się powtórzyć pomiar dla tego samego jadłospisu, wynik zdecydowanie się poprawił. Zamiał 20 proc. strat żywności było 10 proc. W Warszawie Rita Góralska-Walczak przeanalizuje sytuację w 50 szkołach. A potem wybierze się z badaniami do stolicy Danii: – W Kopenhadze stołówki publiczne prawie w 90 proc. zaopatrywane są w żywność ekologiczną, miasto ma strategię dotyczącą niemarnowania żywności. Chcę sprawdzić, jak przenieść dobre praktyki do Warszawy, do Polski, dostosować do naszych realiów. Oprócz diagnozy Warszawa dostanie wskazówki i spis dobrych praktyk dopasowane do tutejszych placówek. Po doświadczeniach z Rybnika wiadomo, że zmiany nie muszą być skomplikowane. Często chodzi o to, by posiłek lepiej dopasować do osoby, która ma go zjeść. Nie raz wystarczy prosty pomysł, np. by uczniowie sami nalewali sobie zupę – najczęściej biorą tyle, ile zjedzą. ●

Kalisz

Radny na tropie

Marcin Małecki przyznaje, że postawił nastolatkom ultimatum. Nie wierzył, że wywiążą się z umowy, ale rozmowa, którą przeprowadził, poskutkowała. Efekt? Tablice wyczyszczone z bazgrołów zrobionych farbą w sprayu.



• Radny Marcin Małecki
FOT. MARCIN MAŁECKI

Był ostatni piątek października, gdy radny PO z Kalisza spacerował z dwuletnim synem po Parku Miejskim. Nagle zauważył dwóch nastolatków zamalowujących tablice o faunie i florze ogrodu. W zieleńcu było sporo osób, ale zareagował tylko on. Może dlatego, że od miesięcy walczył o nowe tablice w parku. Albo dlatego, że jest byłym mistrzem Europy w karate Shotokan i nadal czynnym sportowcem oraz instruktorem MMA w klubie Tornado Kalisz. Najpewniej – jedno i drugie. Było późne popołudnie, między godz. 18 a 19, gdy Marcin Małecki natknął się na autorów bazgrołów. – Zauważyłem stojących przy planszach dwóch zakapturzonych młodzieńców. Schowałem się za drzewo i obserwowałem. W końcu na moich oczach zaczęli mazać, więc do nich podbiegłem. Na mój widok zaczęli uciekać – opowiada. – Mam kontuzję biodra, więc trochę trudniej mi się biega, ale jak była adrenalina, to ból zniknął. Sytuacja była arcykomiczna, bo razem ze mną biegł mój mały syn. Radny sportowiec zdradza, że przeprowadził z nastolatkami

„dyscyplinującą” rozmowę. Chłopcy w wieku ok. 15 lat tłumaczyli, że nie wszystkie malunki to ich dzieło, ale obiecali, że zmyją wszystkie bazgroły. – Dalem im czas do niedzieli. Powiedziałem, że zawiadomię policję, jeśli do tego czasu nie wyczyszczą tablic. Nie jestem uprawniony, żeby legitymować obce osoby, więc musiałem wierzyć na słowo, że wywiążą się z umowy – opowiada. W niedzielę Małecki sprawdził, czy chłopcy wyczyścili bazgroły. Farba zniknęła. – Myślę, że mieli sporo roboty z usuwaniem starszych napisów. Pewnie zajęło im to z pół dnia, więc może więcej tego nie zrobią – mówi. – Zamiast mieć wolny weekend musieli popracować. Pozytywne jest to, że dotrzymali słowa. ● Agnieszka Walczak

W SKRÓCIE

Problem z hulajnogami

Straż miejska w Gdańsku ściga złe zaparkowane hulajnogi. Od początku lipca do 24 października strażnicy odholowali na parking administracyjny 56 hulajnóg. Usunięto je na koszt użytkowników. Strażnicy wystawili też dwa mandaty po 200 zł, pięć osób pouczone. Ale większość spraw nadal jest prowadzona, więc liczba ukaranych osób z pewnością wzrośnie. – Najczęstszym powodem usunięcia hulajnóg było pozostawienie ich na ścieżkach rowerowych – informuje Robert Kacprzak ze straży miejskiej. W Trójmieście dostępnych jest obecnie ok. 10 tys. elektrycznych hulajnóg na minuty. To drugi w kraju wynik po Warszawie. ● jw

Powrót Netanjahu

Izraelscy wyborcy przesunęli się jeszcze dalej na prawo. Wyniki wtorkowego głosowania wskazują, że największą partią w Knesecie zostanie Likud byłego premiera Beniamina Netanjahu. Ale to radykalniejsi od niego syjoniści religijni będą ogonem, który macha psem.

Robert Stefanicki

Po przeliczeniu 97 proc. głosów zwycięzcą jest Likud, który ma dostać 31 mandatów – o jeden więcej niż obecnie. Jego główny konkurent – partia Jest Przyszłość obecnego premiera Jaira Lapida – odnotował poważniejszy wzrost – z 17 do 24 mandatów.

Lecz w Izraelu to rzecz drugorzędna. Liczy się tylko to, kto zdoła zebrać poparcie 61 posłów, czyli większości.

Tym razem będzie to były – i przyszyły – premier Beniamin Netanjahu, którego koalicja może liczyć aż na 65 mandatów. Jak na warunki izraelskie takie zwycięstwo można uznać za miażdżące.

Prawicowe partyjki utrzymały się na pokładzie

Stało się tak dlatego, że małe dwie partie z konkurencyjnego bloku nie przekroczyły progu wyborczego: lewicowy Meretz i arabska Balad. Jedynym przedstawicielem lewicy w parlamencie będzie Partia Pracy z czterema mandatami. Partie arabskie podzieliły się i „pogubiły” głosy, jednak dwie przekroczyły próg i będą miały łącznie dziesięć mandatów.

Prawicowe partyjki utrzymały się na pokładzie. Na trzecią siłę wyrosli Religijni Syjoniści – koalicja trzech radykalnych ugrupowań, którą Netanjahu skleił jeszcze przed poprzednimi wyborami. Wtedy dostali pięć mandatów, teraz – aż 14.

Na czwartym miejscu znalazła się partia Narodowa Jedność byłego generała Beniego Gancana, polityka obrotowego, zdolnego rządzić zarówno z lewicą, jak i z prawicą. Umiarkowanym konserwatystom, z niepokojem patrzącym na sojusz Likudu z radykałami, marzyła się alternatywna koalicja z Gancem. Lecz arytmetyka wyborcza jest nieubłagana – praktycznie nie da się stworzyć większości bez udziału religijnych syjoniistów.

Netanjahu: Ludzie chcą siły, a nie słabości

Podobnie jak w przypadku czterech poprzednich wyborów (od 2019 r.), i te były w dużej mierze postrzegane jako referendum, czy Netanjahu – polityk, któremu postawiono zarzuty karne o korupcję i nadużycie zaufania publicznego – nadaje się do kierowania krajem. Izraelczycy odpowiedzieli: tak.

„Ludzie chcą siły, a nie słabości” – wołał na wiecach Netanjahu. Wyborcy prawicy ochocho potwierdzają tę diagnozę: najważniejsze jest dla nich poczucie bezpieczeństwa: osobiste i państwa żydowskiego. Na lękach przed Arabami Netanjahu budował swoje poparcie przez 15 lat. Lewica, przychylna procesowi pokojowemu, prawie zniknęła.

Ale teraz wielu prawicowym wyborcom, zwłaszcza młodszym, Likud wydaje się za miękki. W świetle tych wyników tę partię należałoby traktować jako centroprawicę.

73-letni Netanjahu dał się poznać jako zdecydowany zwolennik budowy osiedli żydowskich na okupowanym Zachodnim Brzegu, uznawanych w świetle prawa międzynarodowego za nielegalne. Sprzeciwia się rozwiązaniu konfliktu z Palestyńczykami poprzez



• **Benjamin Netanjahu wraz z żoną Sarą tuż po ogłoszeniu wyników wyborów, Jerozolimie, 2 listopada 2022 r.**

FOT. TSAFRIR ABAYOV/AP / AP

Półtoraroczne rządy koalicji centrolewicowej, której udało się odsunąć Netanjahu od władzy, można uznać za aberrację, która przyniosła Izraelowi ulgę, aż nadszedł czas powrotu do brutalnej rzeczywistości. Trzeba jednak mieć na uwadze, że Netanjahu będzie zakładnikiem swoich koalicjantów

Izrael zagłosował

65

MANDATÓW

• **na tyle może liczyć koalicja byłego – i przyszłego – premiera Beniamina Netanjahu**

stworzenie państwa palestyńskiego – to formuła popierana przez większość społeczności międzynarodowej.

Netanjahu jest zwolennikiem normalizacji stosunków z państwami arabskimi, lecz zapowiedział, że nie będzie realizował zawartego w październiku przełomowego

porozumienia z Libanem o wspólnej eksploatacji zasobów gazu ziemnego na Morzu Śródziemnym.

Czyli powrót do normy?

Zakładnik koalicjantów

Półtoraroczne rządy koalicji centrolewicowej, której udało się odsunąć Netanjahu od władzy, można uznać za aberrację, która przyniosła Izraelowi ulgę, aż nadszedł czas powrotu do brutalnej rzeczywistości. Trzeba jednak mieć na uwadze, że Netanjahu będzie zakładnikiem swoich koalicjantów. A ci mają bardziej ambitny program.

„Kohorta syjonizmu religijnego raczej nie będzie litować się nad Netanjahu. Albo spełnią swoje ekstremalne cele polityczne, albo stwierdzą, że ich czyste intencje zostały udaremnione przez Netanjahu, zwiększając w ten sposób ich prestiż w oczach swoich wyborców” – pisze Shalom Lipner w „Foreign Policy”.

Religijni syjoniści uważają, że Bóg powierzył Żydom misję budowy państwa żydowskiego w Ziemi Świętej – odróżnia ich to od ultraortodoksów, których najbardziej zachowawcze odłamy nie uznają świeckiej administracji państwowej, skupiają się na studiowaniu Tory i nie są zainteresowane światem zewnętrznym, a pragną jedynie, by otoczenie nie ingerowało w ich styl życia. Tymczasem religijni syjoniści chcą narzucić innym swoje poglądy i przemeblować otoczenie na własną modłę – jeśli trzeba, to siłą.

Koalicja o tej nazwie składa się z trzech partii: Narodowej Unii kierowanej przez Bezalela Smotricha, Żydowskiej Siły Itamar Ben-Gewira oraz Noam kierowanej przez rabina Zwi Thaua.

Ta ostatnia zajmuje się głównie zwalczaniem LGBT i obroną „wartości rodzinnych”.

Smotrich zyskał sławę w 2006 r., kiedy w reakcji na tęczowy marsz zorganizował paradę zwierząt, demonstrując odrazę żywną do gejów. Ponadto nawoływał, by Żydzi nie sprzedawali domów Arabom, i chciał oddzielenia wyznawców obu religii w szpitalach. Ostatnio zaproponował zmianę prawa z mocą wsteczną, tak aby nie można było osądzić Netanjahu.

Izrael sprzyja dziś ekstremistom

Najwięcej uwagi przyciąga Ben-Gewir. To zwolennik zakazanej grupy polityczno-terrorystycznej Kach, założonej przez Meira Kahane. Kiedy w 1984 r. Kahane zdobył (jeden) mandat do Knesetu i wchodził na mównicę, reszta posłów wychodziła z sali obrad. Kilka lat później wykluczono go z polityki za podżeganie do rasizmu. Nawet ówczesny twarogłowy premier Icchak Szamir nazwał antyarabski ruch Kachane „negatywnym, niebezpiecznym i szkodliwym”.

46-letni Ben-Gewir jako nastolatek dołączył do młodzieżówki Kach i zasłynął w 1995 r. groźbami pod adresem premiera Icchaka Rabina – trzy tygodnie później Rabin zginął w zamachu z ręki innego prawicowego ekstremisty.

Armia zwolniła Ben-Gewira ze służby wojskowej z powodu jego ekstremistycznej działalności. Potem zbudował karierę prawniczą, broniąc Żydów oskarżanych o napaści i terroryzm. Mieszka w Hebronie na Zachodnim Brzegu – to miasto skolonizowane przez osadników, symbol hucpy religijnych nacjonalistów. Jak sam przyznaje, stawiano mu zarzuty „ponad 53” razy i skazano w 15 proc. tych spraw, w tym za podżeganie do rasizmu i wspieranie grupy terrorystycznej.

Ben-Gewir zlagodził retorykę, odkąd zdobył miejsce w Knesecie, ale nadal opowiada się za deportacją – jak mówi – „nielojalnych” palestyńskich obywateli Izraela. W programie ma dalsze przykręcanie śruby Arabom i więcej bezkarności dla żołnierzy.

Ben-Gewir domaga się dla siebie teki ministra bezpieczeństwa publicznego, odpowiedzialnego za policję i m.in. spokój na Wzgórzu Świątynnym, spornym miejscu obydwu religii. To jakby powierzyć lisowi nadzór nad kurnikiem. Netanjahu, który jeszcze rok temu mówił, że Ben-Gewir nie nadaje się na ministra, teraz uznaje go za poważnego kandydata na to stanowisko.

Stany Zjednoczone (i Zjednoczone Emiraty Arabskie) nieformalnie ostrzegły Likud, że wejście Ben-Gewira do rządu zaszkodzi stosunkom dwustronnym. Netanjahu się tym nie przejmuje – liczy na wygraną Republikanów w USA i powrót serdecznych relacji, jakie miał z Donaldem Trumpem. ●

Rosjanie rozmawiali o ataku nuklearnym

Amerykańska administracja ma dowody, że najważniejsi dowódcy rosyjskiej armii rozmawiali ostatnio o użyciu w Ukrainie broni atomowej. Pokazuje to, jak bardzo Moskwę martwią ostatnie porażki na polu walki – alarmuje „New York Times”.

Marta Urzędowska

Według licznych źródeł amerykańskiego dziennika w administracji USA w ostatnich tygodniach ważni dowódcy rosyjskiej armii na serio dyskutowali o użyciu taktycznej broni nuklearnej w Ukrainie. Jednak prezydent Władimir Putin, który jest jedyną osobą mogącą podjąć decyzję o sięgnięciu po atom, nie uczestniczył w rozmowach.

Jak opisuje dziennik, doniesienia te – które krążą wewnątrz administracji Joego Bidena od połowy października – mocno niepokoją Waszyngton i sojuszników Ameryki.

Świat odpowie zdecydowanie

Zdaniem cytowanych w dzienniku przedstawicieli administracji sam fakt, że wysokiej rangi rosyj-

scy przywódcy w ogóle dyskutowali w ostatnich tygodniach o sięgnięciu po atom, jest wysoce niepokojący. Pokazuje, jak sfrustrowani są rosyjscy generałowie w związku z ostatnimi porażkami swojej armii na froncie. A jednocześnie oznacza, że ostatnie zawołowane pogróżki formułowane przez Putina mogą nie być jedynie pustymi słowami.

Jednocześnie, jak informuje „New York Times”, Amerykanie nie obserwują żadnych ruchów po stronie Rosjan, które mogłyby świadczyć o przygotowaniach do użycia broni nuklearnej, podobnie jak podejmowania jakichkolwiek innych środków taktycznych, które mogłyby oznaczać szykowanie się do takiego ataku.

Przedstawiciele waszyngtońskiej administracji w oficjalnych wystąpieniach podkreślają, że nie uważają, by Putin planował użycie atomu.

– Nie obserwujemy niczego, co wskazywałoby, że zdecydował się choćby na brudną bombę – przekonnywał w ubiegłym tygodniu sekretarz obrony USA Lloyd Austin. – Jednak administracja oczywiście niepokoi się ostatnią eskalacją, w końcu byłby to pierwszy raz od ponad siedemdziesięciu lat, kiedy użyto by broni atomowej. Gdyby tak się stało, spotkałoby się to ze zdecydowaną odpowiedzią społeczności międzynarodowej.

Według szacunków Pentagonu Rosja ma 2 tys. sztuk taktycznej broni nuklearnej. Według cytowanych przez dziennik ekspertów od woj-

ny użycie takiej broni po raz pierwszy od 74 lat oznaczałoby fundamentalną zmianę całego przebiegu i kształtu wojny.

Choć zniszczenia, jakie mogłaby wywołać, zależałyby od wielu czynników – w tym od rozmiaru użytego ładunku czy choćby siły wiatru – pewne jest, że nawet niewielka eksplozja nuklearna może zabić tysiące ludzi i sprawić, że część terytorium Ukrainy przestałaby nadawać się do życia.

System ostrzegania przed atakiem „nie jest idealny”

Jak przypomina dziennik, choć amerykańscy urzędnicy nie opisują wprost scenariuszy, jakie rozważają w ostatnich tygodniach rosyjscy generałowie, szef CIA William Burns wskazywał niedawno, że „potencjalna desperacja” Putina wywołana porażkami na polu walki może skłonić Rosję do użycia broni nuklearnej.

Także John F. Kirby z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, choć nie chce komentować doniesień dziennika, przyznaje, że „od początku było jasne, że rosyjskie komentarze na temat potencjalnego użycia broni nuklearnej są głęboko niepokojące i traktowane bardzo poważnie”.

– Nadal monitorujemy sytuację najlepiej, jak potrafimy, i nie widzimy dziś nic, co wyglądałoby na przygotowywanie jej użycia – dodaje Kirby.

Jednocześnie amerykańscy urzędnicy podkreślają, że system wykrywania przygotowań do użycia broni nuklearnej nie jest idealny i nie ma gwarancji, że wywiad byłby w stanie z dużym wyprzedzeniem ostrzec Biały Dom, że Rosjanie szykują się do ataku. Właśnie dlatego informacje o rosyjskich generałach dyskutujących o użyciu atomu wywołały w Waszyngtonie takie poruszenie.

Jak przypomina „New York Times”, pojawiają się one w cza-

sie, kiedy Moskwa bezpodstawnie oskarża Ukraińców o planowanie wykorzystania brudnej, radioaktywnej bomby.

Putin: Nie sięgniemy po atom

Przypadają też w momencie, gdy trwa gorączkowa wymiana kontaktów między Amerykanami i ich zachodnimi sojusznikami a Rosjanami, w tym mają miejsce dwie ostatnie rozmowy ministrów obrony USA i Rosji – Lloyda Austina i Siergieja Szojgu.

Jak ocenia administracja Bidena, to właśnie ostatnie rozmowy pozwoliły nieco zmniejszyć napięcia związane z wcześniejszymi nuklearnymi pogróżkami Putina. Podobnie jak ostatnie wystąpienie samego rosyjskiego prezydenta, który w ostatni czwartek zaprzeczył, jakoby Moskwa szykowała się do użycia broni atomowej.

– Nie widzimy takiej potrzeby – skwitował. – Po prostu nie miałoby to sensu – ani politycznego, ani militarnego.

Jak wyjaśnia cytowany w „New York Timesie” urzędnik jednej z europejskich administracji, przemówienie Putina zostało uznane przez Zachód za typowy przykład ulubionego sposobu zachowania rosyjskiego przywódcy, który najpierw podgrzewa niepokoje, potem obserwuje reakcję Zachodu i własnego społeczeństwa, by ostatecznie uspokoić sytuację. ●

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łódzi-Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt II **Ns 772/22** z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Marku Kistelskim, synu Marka i Elżbiety, zmarłym dnia 13 lipca 2021 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, Al. Kościuszkii 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34213237

Sąd Rejonowy Poznań-No-we Miasto i Wilda w Poznaniu prowadzi sprawę V **Ns 55/22 o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Nowaku**, zmarłym 30 listopada 2018 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu. Sąd wzywa spadkobierców Andrzeja Nowaka, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34214505

Sąd Rejonowy dla Wrocławia - Fabrycznej we Wrocławiu I Wydział Cywilny
w sprawie o sygn. akt I **Ns 475/21**
z wniosku Gminy Wrocław

o stwierdzenie nabycia spadku po Antoninie Kultienko, ostatnio stale zamieszkałej we Wrocławiu przy ul. Maślickiej 204/1, zmarłej w dniu 4 lipca 1995 r., we Wrocławiu

wzywa spadkobierców, aby w **ciągu 3 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34214030

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY

Syndyk Masy Upadłości DELTA-GAS S.A. w upadłości (KRS:192668) w postępowaniu upadłościowym prowadzonym przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie Wydział XVIII Gospodarczy ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych pod sygn. akt XVIII GUp 135/20, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki, w trybie konkursu ofert, składników masy upadłości podlegających sprzedaży łącznej, w postaci **pakietu należności** objętego spisem należności (według stanu na dzień rozpoczęcia procedury konkursowej poprzez obwieszczenie o sprzedaży) oraz opisanych i oszacowanych w operacie szacunkowym z dnia 30 stycznia 2021 r., z wyłączeniem należności objętych ww. spisem należności pod poz. 7, 20, 21, 49, 50, 58, 62, 70 i 71, z tym zastrzeżeniem, iż Przedmiot sprzedaży wybranemu oferentowi stanowić będą należności niezlikwidowane w toku postępowania upadłościowego, według ich stanu na dzień poprzedzający dzień podpisania umowy sprzedaży pakietu należności.

Cena wywoławcza Przedmiotu sprzedaży wynosi **124.831.93 zł (słownie: sto dwadzieścia cztery tysiące osiemset trzydzieści jeden złotych 93/100 netto)**.

Wyciąg z Regulaminu sprzedaży:

- Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia **16 listopada 2022 r. do godz. 15:00** w kancelarii Syndyka Masy Upadłości – Kancelaria Radców Prawnych i Doradców Restrukturyzacyjnych GREندا w Warszawie: ul. Żurawia 32/34/502, 00-515 Warszawa lub przesłać listem poleconym na adres Kancelarii w Warszawie lub w Poznaniu na adres: ul. Miłyńska 5a/1, 61-729 Poznań.
- Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest wpłata wadium w kwocie **12.000,00 zł (słownie: dwanaście tysięcy złotych 00/100)**.
- Więcej informacji można uzyskać telefonicznie pod nr 61 670 73 73 do poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 17:00 bądź mailowo pod adresem: biuro@kancelariagrenda.pl.
- Syndyk zastrzega na swoją rzecz prawo do bezodszkodowawczego odstąpienia od procedury konkursowej lub sprzedaży na każdym jej etapie.

OGŁOSZENIE 34214303

Sąd Rejonowy w Kielcach I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie o sygn. akt I **Ns 491/22** toczy się postępowanie z wniosku Katarzyny Piwońskiej – Pisarczyk, Lidii Piwońskiej, Wojciecha Piwońskiego oraz Kamili Dębińskiej o zasiedzenie:

- z dniem 31 grudnia 2012 roku przez Krzysztofa Piwońskiego i Lidię Piwońską prawa własności nieruchomości położonej w Kielcach przy ul. Seminarystkiej, stanowiącej działkę o nr 1378/12 o pow. 32 m² objętą zbiorem dokumentów HIP 427,
- z dniem 31 grudnia 2012 roku przez Helenę Zychowicz prawa własności nieruchomości położonej w Kielcach przy ul. Seminarystkiej, stanowiącej działkę o nr 1378/113 o pow. 105m² objętą zbiorem dokumentów HIP 427.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i wykazania swoich praw do tej nieruchomości w terminie **3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** albowiem w przeciwnym razie może zapasć orzeczenie zgodne z wnioskiem.

OGŁOSZENIE 34214675

Syndyk masy upadłości Teresy Konopackiej oraz zmarłego przedsiębiorcy Henryka Konopackiego ogłasza konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki:

- udziału wynoszącego ¼ części** we współwłasności nieruchomości zabudowanej domem jednorodzinnym, wzniesionym w 1989 r., wolnostojącym, piętrowym o pow. użytkowej 113,3 m², wraz z działką gruntu nr 422 o pow. 0,0538 ha, położonej w Chełmnie przy ul. Konwaliowej 12, dla której Sąd Rejonowy w Chełmnie prowadzi księgę wieczystą KW nr TO1C/00012791/2.
Cena minimalna ww. przedmiotu sprzedaży wynosi **168.000 zł (sto sześćdziesiąt osiem tysięcy)**.
- udziału wynoszącego ½ części** we współwłasności nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę gruntu nr 601 o pow. 261 m², położonej w Chełmnie przy ul. Konwaliowej 12, dla której Sąd Rejonowy w Chełmnie prowadzi księgę wieczystą KW nr TO1C/00014415/7.
Cena minimalna ww. przedmiotu sprzedaży wynosi **7.000 zł (siedem tysięcy)**.
Łączna cena minimalna wynosi 175.000 zł.

Objęte nieruchomości stanowią jedną całość gospodarczą i podlegają łącznej sprzedaży. W związku z tym oferta musi uwzględniać ich łączny zakup.

- nieruchomości (stacja paliw i stacja diagnostyczna)** położonej w Chełmnie składającej się z działek gruntu nr 89/3 i 89/5 o łącznej powierzchni 0,3861 ha, zabudowanych obiektami stacji paliw (dwa budynki o numerach ewidencyjnych 130 i 133) oraz obiektami handlowo-usługowymi (trzy budynki o numerach ewidencyjnych 131, 132 i 134), położonej w Chełmnie przy ul. Przy Trasie 1 (**przy DK 91**) – dla której Sąd Rejonowy w Chełmnie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą **nr TO1C/00005072/4** – za cenę minimalną wynikającą z oszacowania, tj. za **1.440.000 zł netto (jeden milion czterysta czterdzieści tysięcy)**.
- ruchoomości** stanowiących wyposażenie stacji paliw i stacji diagnostycznej oraz zapasy magazynowe obiektów handlowo-usługowych wchodzących w skład nieruchomości wym. w pkt.3. – wg listy i za ceny minimalne netto – znajdujące się na stronie <https://lexima.com.pl/ogloszenia-i-regulaminy/>.

Oferty z ceną należy przesłać listem poleconym lub przesyłką kurierską na adres biura syndyka (Biuro Syndyka Kancelaria LEXIMA, ul. Chełmińska 16A, 87-100 Toruń) w terminie do dnia **30 listopada 2022 r.** Wadium określone w **Regulaminie konkursu ofert** należy wpłacić na rachunek masy upadłości w Banku PEKAO nr 51 1240 1936 1111 0010 3148 5192 do dnia **30 listopada 2022 r.** (data wpływu na rachunek masy upadłości). Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie w dniu **1 grudnia 2022 r. o godz. 12.00** w biurze syndyka.

Regulamin konkursu ofert, określający warunki, jakim winna odpowiadać oferta oraz tryb i warunki jej złożenia i wyboru, znajduje się na stronie <https://lexima.com.pl/ogloszenia-i-regulaminy/>

Z pełnym oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz innymi dokumentami będzie można się zapoznać po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. **56 657 57 43** lub e-mailowo: syndyk@lexima.com.pl) w biurze syndyka mieszczącym się w Toruniu przy ul. Chełmińskiej 16A od poniedziałku do piątku w godz. 9.00 do 16.00.

OGŁOSZENIE 34213669

Życie na ośmiu metrach



• Coraz więcej tokijszczyków mieszka samotnie, co sprawia, że mniejsze przestrzenie są bardziej pożądane. Na zdjęciu: Asumi Fujiwara praktykuje jogę w swoim tokijskim mieszkaniu

FOT. NORIKO HAYASHI/THE NEW YORK TIMES

Mieszkania na trzy maty tatami to rynkowa odpowiedź na przeludnienie i wysokie ceny. Ale życie na mikropowierzchni może przynosić dodatkową wartość. – Pomaga mi się zastanowić dwa razy, zanim zdecyduję się kupić coś nowego – mówi Japonka Asumi Fujiwara.

Hikari Hida

The New York Times

Pod koniec długiego dnia pracy w biurze zawodowej japońskiej ligi baseballowej Asumi Fujiwara wraca do siebie i przebiera się w piżamę. Przed pójściem spać jeszcze lekki trening, więc na podłodze przed toaletą kładzie matę do jogi, przetaczając ją w stronę biurka, obok jednopalmowej kuchenki i małego tostera.

Tak właśnie wygląda życie w tokijskim mieszkaniu o powierzchni 8,8 metra kwadratowego.

Mieszkanie na trzy tatami

Tokio ze swoimi wysokimi cenami nieruchomości i najgęściej zaludnionym obszarem metropolitalnym na świecie od dawna słynie z małych mieszkań. Ale te nowe – znane jako pokoje na trzy tatami (mata tatami jest także standardową japońską miarą powierzchni) – przesuwają granice standardów normalnego życia.

Deweloper Spilytus oddaje do użytku coraz mniejsze powierzchnie. Od 2015 roku jest operatorem mieszkań – obecnie w jego 100 budynkach mieszka ponad 1,5 tys. mieszkańców, w lokalach o wielkości pudełka po butach. A popyt wciąż jest silny. Chociaż klitki te są o połowę mniejsze od przeciętnej jednopokojowej kawalerki w Tokio, to mają wysokość 3,6 metra i antresolę do spania. Są również stylowe: z nieskazitelnie białymi podłogami i ścianami, a przy sprytniej aranżacji można zmieścić w nich pralkę, lodówkę, sofę i biurko.

Ale nawet takie minimieszkania nie są dla osób z ograniczonym budżetem. Ow-

szem, można znaleźć tańsze lokale, ale zazwyczaj mają one kilkadziesiąt lat. A mikroapartamenty, które wynajmowane są po cenie od 340 do 630 dol. miesięcznie, i tak kosztują o kilkaset dolarów mniej niż inne mieszkania jednopokojowe położone w podobnych rejonach.

Można je znaleźć w pobliżu modnych lokalizacji w centrum Tokio, takich jak Hara-juku, Nakameguro i Shibuya. To drogie dzielnice, z luksusowymi butikami, kawiarniami i restauracjami. Większość budynków znajduje się w pobliżu stacji metra – dla wielu młodych ludzi to priorytet.

Według danych rządowych ponad dwie trzecie mieszkańców takich budynków to ludzie w wieku 20 lat, którzy w Japonii zarabiają średnio od 17 tys. do 20 tys. dol. rocznie (w Tokio płace są wyższe). Niektórych przyciągają minimalne opłaty wstępne i brak kaucji lub „podarunku” – bezzwrotnej płatności na rzecz właściciela, której wysokość – w przypadku wielu najemców – może sięgać rozmiarów trzymiesięcznego czynszu.

„Przestrzeń tylko dla mnie”

Małe przestrzenie idealnie pasują do stylu życia wielu młodych Japończyków. Tutaj nie ma zwyczaju zapraszania gości do domu, a jak wynika z ankiety przeprowadzonej przez Growth from Knowledge, dostawcę danych dla branży dóbr konsumpcyjnych, prawie jedna trzecia Japończyków twierdzi, że nigdy nie miała przyjaciół.

Fujiwara przez niemal dwa lata, czyli od kąd mieszka w swoim mikroapartamencie, nie miała żadnego partnera. – Ta przestrzeń jest tylko dla mnie – powiedziała.

Wielu Japończyków, młodych i starych, pracuje do późna, na pobyt w domu pozostawiając sobie niewiele czasu. Coraz więcej tokijszczyków mieszka samotnie, co sprawia, że mniejsze przestrzenie są bardziej pożądane. Tacy ludzie częściej jedzą poza domem lub wybierają jedną z wielu opcji gotowych posiłków dostępnych w sklepach wielobranżowych lub spożywczych, dlatego nie potrzebują normalnej kuchni.

Jego zmiana dobiega końca na godzinę przed północą, a on sam jest wtedy kompletnie wyczerpany. Zjada darmowy posiłek dla personelu, idzie do publicznej łaźni sento i kiedy trafia do swojego mieszkania w budynku Spilytusa, pada jak nieżywy. Poza tym jego dni są wypełnione odrabianiem prac domowych (pracuje nad dyplomem w zakresie żywienia) oraz spotkaniami z przyjaciółmi.

Kiedy kilka godzin spędza w domu, mebel pełniący funkcję szafki pod telewizor zamienia się w biurko do nauki i blat kuchenny.

Do czyszczenia podłogi wystarczy mu wałek do zbierania klaczków.

I chociaż ze łzami w oczach musiał pożegnać się ze swoją kolekcją butów Nike Dunks, ponieważ nie było dla nich miejsca, Kinoshita uważa, że w tym momencie swojego życia „nie chciałby mieszkać nigdzie indziej”.

W przypadku niektórych Japończyków małe mieszkania otwierają drogę do długo odkładanej samodzielności.

Życie bez lodów

26-letnia Kana Komatsubara zaczęła szukać mieszkania dwa lata temu – w końcu chciała wyprowadzić się od rodziców mieszkających na przedmieściach Tokio.

Szukała czegoś wybudowanego niedawno, z łatwym dojazdem do pracy oraz oddzielną toaletą i prysznicem (to w Japonii częsty wymóg) – a wszystko powinno się mieścić w jej stosunkowo napiętym budżecie. Nie szukała akurat mikroapartamentu, ale poszukiwania doprowadziły ją do firmy Spilytus.

– Oczywiście im większy lokal, tym lepiej. Nigdy nie zaszkodzi mieć większej przestrzeni – powiedziała. – Ale w tamtym czasie była to dla mnie po prostu najlepsza opcja.

Komatsubara, stylistka paznokci, wychodzi ze stacji metra w tokijskiej dzielnicy Shinjuku, w ciągu minuty przechodzi wąską uliczką, wzdłuż której stoją podniszczone budynki, i otwiera główne drzwi do swojego domu.

Wspina się po trzech kondygnacjach wąskich schodów – w budynkach nie ma wind

– do mieszkania znajdującego się za jednym z identycznych drzwi w kolorze burgunda.

Małe genkan, czyli przedpokój, mieści dokładnie trzy pary butów. Szeroki na pół metra korytarzyk biegnie obok zlewu kuchennego, gdzie Komatsubara trzyma tubkę pasty do zębów i butelkę płynu do płukania ust, i prowadzi do głównego pokoju.

W miejscu przeznaczonym na pralkę przechowuje sprzęt do pracy, taki jak maszyny z niebieskim światłem do suszenia paznokci żelowych i dłonie manekinów do ćwiczeń. Plastikowy worek na śmieci zwisający z klamki drzwi musi wynosić prawie codziennie.

Jedną z korzyści życia na małej powierzchni, powiedziała, jest to, że nie kupuje tyle lodów. Jej minilodówka nie ma zamrażarki, więc zjada ich mniej. To wraz z codziennym treningiem bokserskim oznacza dużo lepszą formę.

Fujiwara, pracownica ligi baseballowej, trafiła do swojego mikromieszkania po rozpoczęciu pandemii. Mieszkała we współdzielonym lokalu, ale brak miejsca na pracę zdalną powodował spory stres.

Powiedziała, że jej mniejsza przestrzeń skłoniła ją do bardziej zrównoważonego życia. – Życie na małej przestrzeni pomaga mi zastanowić się dwa razy, zanim zdecyduję się kupić coś nowego – dodała.

Jednak obok jej zlewu wisi jakieś 40 brązowych papierowych kubków. – Nie mam miejsca na suszarkę do naczyń – powiedziała.

I ona, i Komatsubara żałują, że nie mają więcej miejsca na ubrania, które starannie wieszają w swoich loftach. Komatsubara na początku każdego sezonu wybiera się do rodziców – niedawno wymieniła letnie topy na swetry.

Obie, aby efektywnie wykorzystać przestrzeń, zrezygnowały z pralek – wymóg w większości japońskich mieszkań – i zamiast tego raz lub dwa razy w tygodniu chodzą do pralni samoobsługowej.

Kinoshita ma pralkę, ale nie ma suszarki, więc wiesza swoje mokre ubrania na relingu przeznaczonym na zasłony. Nie może też odrabiać w domu niektórych prac domowych, ponieważ jego kuchnia jest za mała.

Komatsubara postanowiła się wyprowadzić – chce czegoś jeszcze tańszego.

– Wraz z wiekiem rosną też moje wymagania co do mieszkania – powiedziała. ●

Ten artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”

© 2022 The New York Times Company
tłum. Małgorzata Halaba

Tokio ze swoimi wysokimi cenami nieruchomości i najgęściej zaludnionym obszarem metropolitalnym na świecie od dawna słynie z małych mieszkań. Ale te nowe – znane jako pokoje na trzy tatami – przesuwają granice standardów normalnego życia

Miliardy złotych straty w OFE

Topnieją emerytalne oszczędności Polaków. Już nie tylko OFE, ale też PPK i IKE tracą na wartości.

Leszek Kostrzewski

„Dane Komisji Nadzoru Finansowego pokazują, jak wygląda emerytalny kapitał nieco mniej niż 15 mln członków OFE. Czerwono nie tylko w OFE, również wartość aktywów Pracowniczych Planów Kapitałowych spadła! 2022 to czarny rok emerytalnych aktywów” – napisał na Twitterze Oskar Sobolewski, ekspert emerytalny i założyciel inicjatywy Deбата Emerytalna.

Jak to wygląda w szczegółach? Jeszcze w grudniu 2021 wartość otwartych funduszy emerytalnych przekraczała 187,9 mld zł. Na przełomie sierpnia i września strata przekroczyła 20 mld, ale już w październiku 2022 aktywa stopniały do 132,5 mld zł – zatem strata wyniosła aż 55 mld.

Przed spadkami, na koniec 2021 roku, każdy Polak miał średnio w OFE ok. 12,5 tys. zł, obecnie ma ok. 8,8 tys.

Sobolewski przyznaje, że do spadków przyczyniła się wojna w Ukrainie. Ale nie tylko. – Swoje zrobiło też ogłoszenie przez ministra Jacka Sasina [pod koniec września] planów wprowadzenia nowe-

go podatku. To wywołało panikę na giełdzie – mówi Oskar Sobolewski.

A to odbiło się na oszczędnościach Polaków, bo instytucje takie jak OFE inwestują gromadzone środki m.in. w akcje.

PPK też w dół

Maleją też oszczędności w sztan-dardowym programie PiS, czyli pracowniczych planach kapitałowych. Pod koniec września na kontach uczestników PPK było 9,6 mld zł, to o 160,7 mln zł mniej niż miesiąc wcześniej. Powód spadków? Oczywiście bessa na giełdzie.

– Przede wszystkim sytuacja, jaka miała miejsce na GPW w ostatnich dniach września, spowodowała, że wartość aktywów PPK spadła. To pokazuje, że sprawa tzw. daniny Sasina wpłynęła również na uczestników PPK – mówi Sobolewski.

I dodaje: – Z drugiej strony PPK to inwestowanie długoterminowe, nie warto podejmować pochopnych decyzji dotyczących ewentualnych zwrotów. W przypadku długoterminowego inwestowania są zarówno spadki, jak i wzrosty wartości aktywów, a PPK to z jednej strony korzyść w postaci wpłat pracodawcy, a z drugiej – potencjalny zysk giełdowy.

W programie co miesiąc mamy wpłacać do PPK minimum 2 proc. pensji netto, a maksymalnie – 4 proc. Prawie drugie tyle dołoży pracodawca, który każdemu pracownikowi doda przynajmniej

1,5 proc., ale nie więcej niż 4 proc. To oznacza, że na konto ma wpływać od 3,5 do nawet 8 proc. pensji pracownika. Do naszego oszczędzania dorzuca się też państwo – co roku 240 zł, a na początek, na zachętę – 250 zł.

Obecnie partycypacja w PPK nieznacznie przekracza 30 proc.

Dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego, przypomina jednak, że na przełomie marca i kwietnia 2023 roku pracodawcy będą musieli zapisać do PPK te osoby, które dotychczas zrezygnowały z tej formy oszczędzania. Ponowny zapis do PPK zakłada, że tracą ważność dotychczas złożone deklaracje o rezygnacji (aby nie być w PPK, trzeba będzie złożyć kolejną rezygnację u pracodawcy).

Emerytalne aktywa

8,8

TYS. ZŁ

• **ma obecnie średnio w OFE każdy Polak. Przed spadkami, na koniec 2021 roku, było to ok. 12,5 tys.**

Więcej uczestników, mniej pieniędzy

Spadki notuje też trzeci filar emerytalny – IKE i IKZE, czyli indywidualne formy budowania dodatkowego kapitału na przyszłość, w której każda osoba zatrudniona może samodzielnie oszczędzać. IKE to indywidualne konta emerytalne, a IKZE to indywidualne konta zabezpieczenia emerytalnego.

31 grudnia 2021 roku w IKZE było 457 tys. uczestników i 5,90 mld zł aktywów. Z kolei 30 czerwca 2022 roku 463,2 tys. uczestników i 5,62 mld zł aktywów. Mamy więc ubytek w kapitale o 280 mln zł.

A jak wygląda sytuacja w IKE? Na koniec 2021 roku w IKE było 796,5 tys. uczestników i 13,46 mld zł aktywów. Ale już 30 czerwca 2022 – 797,1 tys. osób, które w sumie na kontach miały 12,92 mld zł. Tu zatem strata osiągnęła ponad 500 mln.

Niepewna przyszłość emerytur

Do odkładania na przyszłą emeryturę poza ZUS nie zachęca też brak jasnych przepisów. Polacy wciąż nie wiedzą np., co czeka ich oszczędności w OFE.

PiS jeszcze w 2019 roku ogłosił, że w imię łatania dziury w budżecie OFE likwiduje i przy okazji konfiskuje 20 mld zł oszczędności Polaków.

Oczywiście oficjalne wytłumaczenie reformy było inne. Premier

Mateusz Morawiecki tłumaczył po prostu, że OFE nie zdało egzaminu, i zapewniał, że Polakom nic nie zabiera, ale wręcz przeciwnie – oddaje im pieniądze. Tylko że gdy się pieniądze dostaje – dodawał premier – trzeba zapłacić podatek. I PiS go wyznaczył na poziomie 15 proc. Problem w tym, że podatek pobiera się zawsze w momencie wypłaty pieniędzy. Tymczasem PiS oszczędności w OFE chciał oddać Polakom dopiero za 20-30 lat, gdy odejdą na emeryturę, ale podatek zabrać już dziś.

Żeby było ciekawiej, daninę od OFE rząd nazywa nie podatkiem, ale opłatą przekształceniową, a to oznacza, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby za 20 lat, gdy odejdziemy na emeryturę, opodatkować oszczędności w OFE jeszcze raz.

W projekcie zapisano też drugą możliwość: nie płacimy podatku, ale wtedy nasze oszczędności z OFE idą w całości do ZUS. Problem w tym, że jak wybierzemy ZUS, pieniądze z OFE nie będą dziedziczone. Obywatel więc na każdej opcji traci, a rząd na każdej zyskuje.

Na przeszkodzie likwidacji OFE stanął sprzeciw koalicjanta – Solidarnej Polski. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk – Północ w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 544/21

toczy się postępowanie z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Marii Teresie Lewandowskiej, urodzonej w dniu 2 stycznia 1940 r. w Wolbromiu, zmarłej dnia 2 listopada 2020 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Matki Polki 5/2.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie **3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk – Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34214366

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NA SKRAJU”

S.M. „Na Skraju”
02-777 Warszawa, ul. Kulczyńskiego 14

ogłasza przetarg na:

Wykonanie robót remontowych parteru i klatki schodowej od poziomu 0 do II piętra (I etap) w budynku ul. Polaka 1 S.M. „Na Skraju”.

Termin złożenia ofert
17.11.2022 r. do godz. 12.00.

Materiały przetargowe do uzyskania nieodpłatnie na stronie internetowej
<https://naskraju.pl/index.php/pl/ogloszenia/przetargi-sm>

lub e-mailowo na adres:
sekretariat@naskraju.pl, tel. 730-003-825.

OGŁOSZENIE 34214096

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie pod sygn II Ns 626/22

toczy się postępowanie spadkowe po Krystynie Martynie Król zmarłej 6 lipca 2022 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej przy ul. Sobieskiego 6 m. 65 w Warszawie.

W skład spadku wchodzi nieruchomości zamieszkiwana przez spadkodawczynię.

Sąd wzywa, aby spadkobiercy w **ciągu 3 miesięcy** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci przy dziedziczeniu

OGŁOSZENIE 34214132

Syndyk masy upadłości
Varuna Capital sp. z o.o. w upadłości

z siedzibą w Warszawie

ZAPRASZA DO UDZIAŁU W PRZETARGU (AUKCJI) NA NABYCIE PRZEDSIĘBIORSTWA

1. Przedmiotem przetargu jest sprzedaż przedsiębiorstwa Varuna Capital sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie, w skład którego wchodzi aktywa opisane w warunkach przetargu załączonych do wniosku Syndyka z dnia 5 października 2022 r. skierowanym do Sędziego-komisarza, w tym m.in.:

- prawo użytkowania wieczystego nieruchomości stanowiącej działki oznaczone w ewidencji gruntów jako dz. ew. nr 63 oraz 65 z obrębów 4-11-13, położone przy ul. Matuszewskiej w Warszawie, dla których Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa prowadzi księgę wieczystą nr WA3M/00202207/5, wraz z prawem własności budynków (budowli) na nich się znajdujących;
- prawo użytkowania wieczystego nieruchomości stanowiącej działki oznaczone w ewidencji gruntów jako dz. ew. nr 64/1 oraz 64/2 z obrębów 4-11-13, położone przy ul. Matuszewskiej w Warszawie, dla których Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa prowadzi księgę wieczystą nr WA3M/00202208/2, wraz z prawem własności budynków (budowli) na nich się znajdujących;
- prawo użytkowania wieczystego nieruchomości stanowiącej działkę oznaczoną w ewidencji gruntów jako dz. ew. nr 66 z obrębów 4-11-13, położoną przy ul. Matuszewskiej w Warszawie, dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa prowadzi księgę wieczystą nr WA3M/00277133/1, wraz z prawem własności budynków (budowli) na niej się znajdujących;

z zastrzeżeniem wyłączeń przewidzianych w warunkach przetargu stanowiących załącznik do wniosku Syndyka z dnia 5 października 2022 r., skierowanego do Sędziego-komisarza.

2. **Cena wywoławcza wynosi 49.510.000,00** (czterdzieści dziewięć milionów pięćset dziesięć tysięcy złotych) netto.

3. Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie na rachunek bankowy masy upadłości Varuna Capital sp. z o.o. w upadłości o numerze: **61 1092 2590 0000 0001 4171 2795 wadium w wysokości 5.000.000,00 zł** (słownie: pięć milionów złotych, 00/100) z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt. XVIII GUP 716/19 – Przedsiębiorstwo”.

4. Zainteresowani winni składać oferty **w terminie do dnia 1 lutego 2023 roku** w gmachu Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 100A, 00-454 Warszawa lub przesłać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).

5. **Otwarcie ofert nastąpi w dniu 8 lutego 2023 r.** w gmachu Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 100A, 00-454 Warszawa, **w sali nr 14, godz. 11:00**. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.

6. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały w warunkach przetargu załączonych do pisma Syndyka z dnia 5 października 2022 roku, znajdującego się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie, XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, pod sygn. XVIII GUP 716/19.

7. Z zatwierdzonymi warunkami przetargu zapoznać można się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie pod sygn. XVIII GUP 716/19 oraz w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok 3 w Warszawie.

8. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie, **tel. (22) 843 44 12, sekretariat@kgkancelaria.pl**

OGŁOSZENIE 34214360

PSM "Przymorze" w Gdańsku ul .Czarny Dwór 12 zamieszcza sprostowanie i uzupełnienie do ogłoszenia o przetargu z dnia 21.10.2022r.

Poprawiona treść ogłoszenia:

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „PRZYMORZE”

z siedzibą w Gdańsku (80-365) przy ul. Czarny Dwór 12

ogłasza przetarg ofertowy na zbycie prawa wieczystego użytkowania gruntu położonego w Gdańsku przy ul. Czarny Dwór 12 w zakresie:

1) części działki nr 68 obr. 21 o powierzchni 15 080 m² (40.491.300,00 zł)
2) działki nr 62/31 obr. 21 o powierzchni 492 m² (1.191.200,00 zł)
3) działki nr 62/3 obr. 21 o powierzchni 353 m² (854.700,00 zł)

Łącznie powierzchnia zbywanego gruntu wynosi 15 925 m².

Powyższy grunt objęty jest księgą wieczystą nr GD1G/00023602/0.

Cena wywoławcza wynosi 42.537.200,00 zł. netto (słownie: czterdzieści dwa miliony pięćset trzydzieści siedem tysięcy dwieście złotych).

Oferta nabycia prawa wieczystego użytkowania musi dotyczyć wszystkich trzech działek łącznie jako elementów jednej transakcji sprzedaży, po wyodrębnieniu geodezyjnym części działki nr 68.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 2.126.860,00 zł (tj. 5% ceny wywoławczej) na konto Spółdzielni 90 1240 1271 1111 0000 1491 8869 do dnia 22.11.2022 r. Wadium ulega przepadkowi na rzecz Spółdzielni w wypadku gdy uczestnik przetargu, którego oferta została wybrana będzie uchylać się od zawarcia umowy nabycia prawa użytkowania wieczystego. Pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się wadium w terminie 7 dni od daty wyboru oferty.

Uczestnik, którego oferta została wybrana ponosi wszelkie koszty związane z zawarciem umowy przeniesienia prawa użytkowania wieczystego.

Grunt będący przedmiotem przetargu jest częściowo objęty prawem pierwokupu najemcy/dzierżawcy, które może być wykonane w terminie 3 miesięcy od dnia doręczenia uprawnionemu dzierżawcy odpisu umowy warunkowego przeniesienia prawa zawartej z uczestnikiem którego oferta została wybrana.

Definitywne przeniesienie prawa użytkowania wieczystego nastąpi w wypadku niewykonania prawa pierwokupu przez najemcę/dzierżawcę.

Zapłata całości ceny nastąpi najpóźniej w dniu zawarcia ostatecznej umowy przenoszącej prawo użytkowania wieczystego.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Zarządu Spółdzielni w Gdańsku przy ul. Czarny Dwór 12 do dnia 22.11.2022r. do godz.15.00.

Oferta powinna zawierać w szczególności:

1) dokładne dane uczestnika (imię i nazwisko, firmę, adres zamieszkania/siedziby, PESEL, NIP, Nr KRS, dane kontaktowe tj. nr telefonu, adres e-mailowy),
2) oferowaną cenę.

Otwarcie ofert zostanie dokonane przez komisję przetargową w dniu 23.11.2022 r. w Zarządzie Spółdzielni PSM „Przymorze” w Gdańsku. Zakończenie przetargu i wybór oferty dnia 25.11.2022r.

Spółdzielnia może odwołać przetarg bez podania przyczyny, na każdym jego etapie. W takim wypadku uczestnikom zwraca się wadium we wpłaconej wysokości w terminie 7 dni od dnia odwołania przetargu.

OGŁOSZENIE 34214631

„Dobra zmiana” w liczbach

Erozja standardów rządzenia w Polsce

Wskaźniki Banku Światowego pokazują, jak obumiera demokratyczne państwo prawa

Pakulski

Zaktualizowane przez World Bank w końcu września wskaźniki jakości rządzenia i zarządzania (WGI – Worldwide Governance Indicators, 1994–2021) pozwalają na analizę porównawczą zmian w jakości rządzenia w Polsce w szerokiej perspektywie czasowej i na tle najbliższych sąsiadów, z którymi Polska dzieli główne zewnętrzne uwarunkowania. To pozwala wysnuwać wnioski nie tylko na temat ogólnych trendów w jakości rządzenia w Polsce, ale także na temat ich przyczyn. Przede wszystkim chcieliśmy zwrócić uwagę na wpływ, jaki mogły mieć na kierunek tych trendów rządy głównych partyjnych koalicji – PO w latach 2007–14 i PiS w latach 2015–21.

Co mierzą wskaźniki WGI i jak należy je interpretować? Jak wyjaśniają autorzy, Daniel Kaufmann (Brooking) i Aart Kraay (World Bank), którzy konstruują te wskaźniki od lat 90. ubiegłego wieku dla ponad 200 krajów, na rządzenie (governance) „składają się tradycyjne i zinstytucjonalizowane działania, poprzez które sprawowana jest władza państwowa. W jego skład wchodzi procesy selekcji, monitorowania i wymiany rządów; zdolność rządu do formułowania i skutecznej realizacji rozsądnej polityki (sound policies), a także szacunek obywateli i stan instytucji, jakie kształtują wzajemne interakcje rządzonych”. Tak więc wskaźniki WGI zawierają elementy oceny, co sprawia, że są one traktowane jako indeksy dobrego czy też skutecznego rządzenia.

Wskaźniki WGI to zagregowane i zstandaryzowane porównawcze miary i oceny efektywności rządzenia i zarządzania zbierane z ponad 30 źródeł, głównie z raportów rządowych, analiz prywatnych przedsiębiorstw i NGO-sów, wyników badań społecznych, opinii ciał eksperckich i obywatelskich oraz ocen think tanków. Jak wspomnieliśmy, dotyczą one głównie działań aparatu administracyjnego państwa, ale także zawierają dane z głównych organizacji społecznych i największych przedsiębiorstw. Zgrupowane są w sześciu aspektach lub „wymiarach rządzenia”:

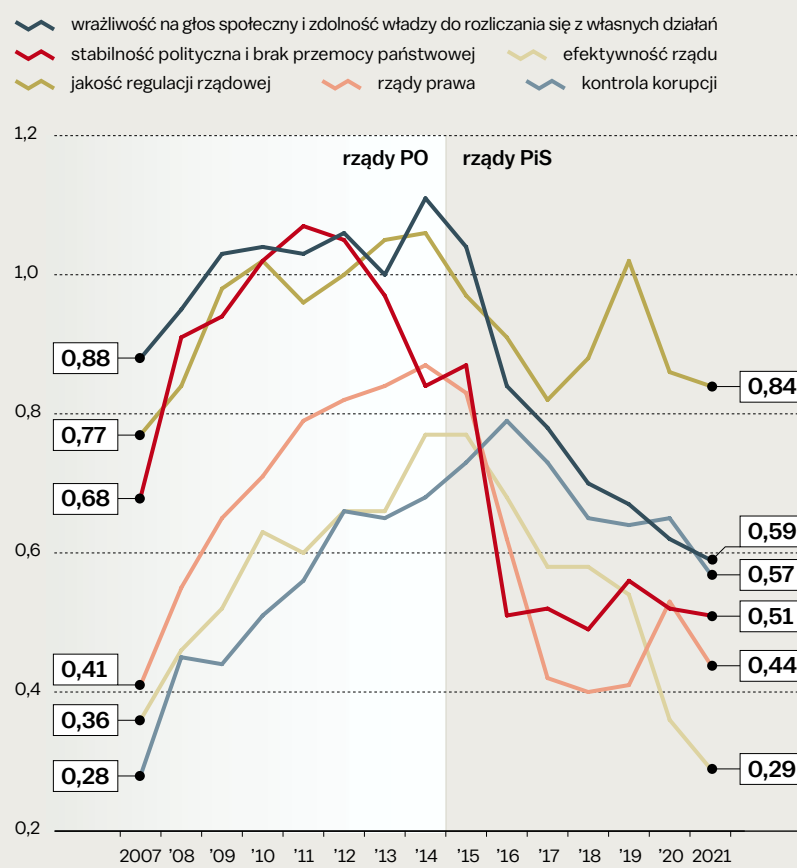
1 głos i odpowiedzialność/rozliczność (voice and accountability), a więc wrażliwość na społeczne sugestie, dezyderaty i żądania, oraz zdolność do rozliczania się ze swoich działań; wskaźniki te obejmują m.in.: indeksy demokracji i praw człowieka, miary swobód obywatelskich i wypowiedzi oraz oceny uczciwości wyborów;

2 stabilność polityczna i nieobecność przemocy/terroryzmu (political stability and absence of violence/terrorism) – ten aspekt nie wymaga wyjaśnienia, ale należy wspomnieć, że zawiera indeksy protestów i konfliktów z użyciem przemocy, oceny zagrożeń terrorystycznych, a także czynniki ryzyka dla bezpieczeństwa publicznego oraz miary zaangażowania w zewnętrzne konflikty i wojny;

3 efektywność rządu (government effectiveness) – obejmuje oceny biurokratycznych utrudnień, miary jakości transportu, dostaw energii, efektywności edukacji, a także jakości usług medycznych;

Wskaźniki jakości rządzenia i zarządzania w Polsce

Wskaźnik WGI – Worldwide Governance Indicators (od -2,5 do 2,5)



4 jakość regulacji rządowej (regulatory quality) – obejmuje szeroką gamę wskaźników uczciwości i równości konkurencji, dyskryminacji i uprzywilejowania (np. protekcjonizmu państwowego), swobód inwestycyjnych i działań finansowych, a wreszcie wszelkiego rodzaju obciążeń regulacyjnych utrudniających działalność firm i obywateli;

5 rządy prawa (rule of law) – w jego skład wchodzi m.in.: przestrzeganie prawa przez agencje rządowe i publiczne, niezależność sądów, poziom przestępczości, szczególnie zorganizowanej, przestrzeganie praw własności, zaufanie do policji oraz zaufanie do wymiaru sprawiedliwości;

6 kontrola korupcji (control of corruption) – zawiera oceny poziomu korupcji instytucji i urzędników państwowych, zaufanie do polityków, jawność działań rządowych, a także kontrola oraz sankcjonowanie nieprawidłowych transakcji finansowych.

Poświęcamy tyle miejsca opisowi danych, które składają się na zagregowane wskaźniki WGI, nie tylko po to, by podkreślić ich kompleksowość, ale także po to, by podkreślić ich użyteczność w porównawczych badaniach dynamiki jakości rządzenia i równie ważnych międzynarodowych porównaniach „jakości rządzenia”.

Oczywiście, precyzja, rzetelność i „spolegliwość” tych wskaźników zależy od jakości danych dostarczanych przez poszczególne rządy i agencje, ale wymagania Banku Światowego, a także wewnętrzne testy spójności przeprowadzane przez autorów WGI stoją na straży ich ogólnej jakości i użyteczności. Świadczy o tym popularność wskaźników WGI oraz ich powszechne stosowanie w naukowych analizach społecznych, gospodarczych i politycznych. Wystarczy wspomnieć, że wskaźniki WGI są polecane

przez Francisa Fukuyamę jako indeks jakości rządzenia i wskaźnik rozwoju/regresji politycznej (political decay).

W tym duchu warto się przyjrzeć wskaźnikom WGI w Polsce, szczególnie w ciągu ostatnich lat: za rządów koalicji PO w latach 2007–14, a następnie rządów koalicji PiS w latach 2015–21. Podkreślam raz jeszcze, że interesują nas zwłaszcza porównania ogólnej dynamiki, szczególnie kierunku zmian w różnych okresach na tle innych krajów Europy, przede wszystkim najbliższych sąsiadów Polski. Ci sąsiedzi dzielili i nadal dzielą z Polską główne uwarunkowania zewnętrzne – globalne wahania koniunktury, konflikty polityczne czy wreszcie pandemie covidową – co pozwala „kontrolować” ich wpływ na zmiany w jakości rządzenia vis-à-vis „czynników wewnętrznych” takich jak zmiany partii rządzących.

Ta porównawcza analiza trendów nasuwa kilka wniosków:

Jakość rządzenia w Polsce mierzona wartością WGI powoli wzrastała w latach 2007–14, a więc pod rządami PO, szczególnie w wymiarach „rządów prawa” oraz centralnym dla wzrostu demokratycznych praktyk aspekcie „głosu i odpowiedzialności” (voice and accountability). W latach 2015–21, a więc za rządów PiS, wartość wskaźników WGI spadała – w niemal wszystkich aspektach mierzonych przez World Bank. Czy ten spadek trwa także w bieżącym roku (2022), przekonamy się po przyszluszczonej aktualizacji wskaźników przez Bank Światowy. Ta trajektoria zmian WGI – najpierw powolny wzrost, a następnie szybki spadek – jest specyficzna dla Polski. Oznacza ona, że wskaźniki WGI z roku 2007 są często wyższe niż te z roku 2021, choć różnice wartości są niewielkie, w większości przypadków w ramach błędu statystycznego.

Warto dodać, że ta polska trajektoria najpierw wzrostu, a następnie spadku – „siedem lat tustych, a następnie siedem (jak dotąd) lat chudych” – obejmuje niezwykle ważne wskaźniki „głosu i odpowiedzialności” oraz „stabilności politycznej i nieobecności przemocy”. Zdaje się to potwierdzać diagnozy tych krytyków rządów PiS, którzy widzą w spadkach WGI symptomy „politycznej regresji”.

Co więcej, mitem propagandowym – jak zresztą podejrzewała większość obserwatorów – okazały się nie tylko hasła typu: „Polska w ruinie”, z lat 2014–15 rozpowszechniane przez przywódców PiS, ale także niedawne pochwały rzekomej sanacji politycznej pod rządami narodowej prawicy. Wskaźniki WGI sugerują wręcz odwrotny kierunek zmian. Co równie ważne, ten zwrot od politycznego rozwoju (wzrostu „skutecznego rządzenia”) do politycznej regresji (spadku „skutecznego rządzenia”) nie występuje w krajach ościennych, takich jak Czechy czy Niemcy. Nie można więc go przypisać, przynajmniej w całości, wpływom czynników „zewnętrznych”, takich jak pandemia czy globalne wahania koniunktury.

Pomiędzy rokiem 2015 a 2021 wartość wszystkich sześciu wskaźników jakości rządzenia w Polsce spadała. Ten spadek, szczególnie wyraźny w aspektach „głosu o odpowiedzialności”, „stabilności politycznej” i „rządów prawa”, nie występuje tak wyraźnie w żadnym innym kraju Unii Europejskiej. Jedyńi europejczy „współtowarzysze” Polski, jeśli chodzi o powszechność spadków WGI w ostatnich latach, to Białoruś i Rosja. Tak więc Polskie wskaźniki rządzenia zdają się zmierzać w tym samym kierunku co u naszych wschodnich sąsiadów, choć wciąż dzieli nas od tych sąsiadów dużo wyższy poziom (wartości) wskaźników.

Największy spadek wskaźników jakości rządzenia obserwujemy w wymiarze „głosu i odpowiedzialności” – z 1,04 do 0,59 – oraz „efektywności rządu” – z 0,77 do 0,29 (oba spadki mierzone w skali -2,5 do +2,5). W pozostałych wymiarach jakości rządzenia spadki te przekraczały wartość standardowego błędu, lecz były mniejsze. Przypomnieć należy, że wymiar „głosu i odpowiedzialności” mierzy także krzepkość i jakość demokracji.

Potwierdzają to wszystkie światowe rankingi demokracji, szczególnie te publikowane przez Freedom House i The Economist (EIU). Zgodnie z tymi rankingami i zmianami WGI polska demokracja uległa poważnej erozji pod rządami PiS. Co więcej, Polska jest niechlubną rekordzistką w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o tempo tego regresu demokracji. Nawet orbánowskie Węgry, których reżim polityczny jest klasyfikowany obecnie przez Freedom House jako „hybryda” raczej niż „demokracja”, nie odnotowały tak gwałtownego spadku jakości demokratycznego rządzenia w ostatnich sześciu-siedmiu latach. Może dlatego, że węgierski „odlot od demokracji” jest bardziej stopniowy, rozpoczęty już w 2010 r.? A może dlatego, że jest szerzej aprobowany przez Węgrów? Jakakolwiek jest przyczyna tych różnic, Węgry nie doświadczają tak powszechnego jak w wypadku Polski – a więc notowanego

Jan Pakulski
– Professor Emeritus, University of Tasmania, Australia; profesor Collegium Civitas

we wszystkich wymiarach rządzenia – spadku wartości WGI. Na przykład wskaźniki „politycznej stabilności i nieobecności przemocy” oraz „efektywności rządzenia” wzrosły na Węgrzech w ostatnich latach, w przeciwieństwie do Polski.

Najbardziej jednak niepokojące wnioski nasuwa porównanie wyników WGI w Polsce, szczególnie jeśli chodzi o obecny kierunek i historyczną dynamikę zmian, ze zmianami WGI: Niemców, Czechów, Słowaków i Litwinów. W ostatnich latach Czechy nie tylko wyprowadzają Polskę, jeśli chodzi o wysokość WGI, ale także zwiększają swoją przewagę, bowiem notują wzrost jakości rządzenia. Czeskie wskaźniki z 2021 r. są wyższe niż polskie we wszystkich wymiarach jakości rządzenia, a różnice się powiększają.

To samo dotyczy Litwy. Pod względem jakości rządzenia Litwa wyprowadza nas w 2021 r. we wszystkich aspektach mierzonych przez WGI, łącznie z krytycznymi dla jakości demokracji wskaźnikami „głosu i odpowiedzialności”.

Wskaźniki WGI na Słowacji pozostają stabilne przez cały okres 2007-21, z wyjątkiem „politycznej stabilności”, która spada, oraz „kontroli korupcji”, gdzie wskaźniki pozostają niższe niż w Polsce.

Największe jednak – i wciąż rosnące na niekorzyść Polski – różnice w jakości rządzenia dzielą nas od Niemiec, szczególnie w wymiarach „rządów prawa”, „kontroli korupcji” oraz „głosu i odpowiedzialności”. O ile pod koniec pierwszej dekady XXI w. można było mieć nadzieję, że pod względem demokracji i jakości rządzenia Polska „goni Niemcy”, o tyle na początku drugiej dekady te optymistyczne oczekiwania okazują się złudzeniem.

Cynik mógłby powiedzieć, że dystans dzisiejszej Polski w stosunku do Niemiec pod względem jakości rządzenia powiększył się tak bardzo, że nasz zachodni sąsiad przestał być realistycznym celem-rywalem – stąd może dogodniej jest traktować go jako wroga. Faktem jest, że od naszego najbliższego sąsiada z zachodu dzieli nas rosnąca przepaść, może jedynie z jednym wyjątkiem: politycznej stabilności i nieobecności przemocy/terroryzmu. Nie dlatego, że Polska osiągnęła postęp w tej dziedzinie, ale dlatego, że Niemcy odnotowały spadek w ostatnich latach.

Jaki ogólny wniosek można wyciągnąć z tych porównań? Chyba taki, że Polska wchodzi w pogłębiający się kryzys nie tylko gospodarczy, ale także – jak sugerują statystyki WGI – kryzys rządzenia i demokracji. Historyczna dynamika WGI i porównania z sąsiadami wskazują, że kryzys ten rozpoczął się w pierwszych latach rządów PiS i że pogłębia się on w miarę trwania tych rządów na początku drugiej dekady XXI w. Nie z powodu „zewnętrznych uwarunkowań”, które Polska dzieli z najbliższymi sąsiadami, lecz z powodu wewnętrznych „czynników politycznych”, prawdopodobnie w wyniku spadającej kompetencji elit rządzących PiS i powodowanych tą niekompetencją błędów. W następstwie tego kryzysu Polska oddala się od swych zachodnich (a także południowych i północnych) sąsiadów unijnych.

Ten „pełzający polexit” nie tylko pogłębia kryzys, ale także stopniowo zbliża Polskę do jej wschodnich sąsiadów. ●

Jan Pakulski

Naszkowska

Z całym szacunkiem dla prezesa Kaczyńskiego, ale na wszystkim to on się nie zna. I wcale nie musi. Polityk, od tego, by nie pałać głupstwa w debacie publicznej, ma doradców, oni go przygotowują do takiego wystąpienia. Tak przynajmniej powinno być. Ale ta teoria nie dotyczy Jarosława Kaczyńskiego, który albo uważa się za kompetentnego w każdej dziedzinie gospodarki, albo ma fatalnych doradców, których wiedza jest tak samo mierna jak jego. Skutki są fatalne – kiedy prezes zabiera głos na tematy rolne, to już nie jest nawet śmieszne. To jest żalosne.

A Jarosław Kaczyński właśnie postanowił przemówić do elektoratu rolniczego. To zrozumiałe – od pewnego czasu PiS ma na wsi kłopoty – poparcie dla tej partii, od lat niezwykle wysokie, ostatnio niebezpiecznie spadło. Zarówno wśród wszystkich mieszkańców wsi, jak i wśród samych rolników. Jeszcze wiosną 2020 roku na PiS chciało głosować ponad 56 proc. mieszkańców wsi i ponad 62 proc. rolników (CBOS). W styczniu 2022 poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości na wsi spadło do 39 proc., a wśród rolników do 27 proc. Najgorsze notowania ma PiS wśród tzw. prawdziwych rolników, czyli tych, którzy faktycznie produkują i sprzedają płody rolne na rynek krajowy i na eksport, a nie tylko biorą dopłaty do ziemi, a niczego nie sprzedają. Z sondażu przeprowadzonego w sierpniu wynika, że dla tej grupy wyborców PiS jest trzecim wyborem – po Platformie i Polsce 2050. Poparcie dla PiS wynosi tu poniżej 10 proc. i jest dwa razy mniejsze niż dla Platformy.

Fatalnie rolnicy oceniają działalność resortu rolnictwa pod nadzorem Zjednoczonej Prawicy. Po odejściu ministra Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który pożegnał się z resortem za sprzeciw wobec ustawy zwanej „piątką dla zwierząt”, notowania kolejnych ministrów są coraz gorsze. Z ministra Grzegorza Pudę na wsi się wysmiewano, a jego następca Henryk Kowalczyk, mimo że rangę podniesiono mu do wicepremiera, wcale nie cieszy się większym poważaniem. Do tego nieszczęśliwie dobiera sobie (lub mu się dobiera) wiceministrów – najpierw w atmosferze skandalu z resortem pożegnał się Norbert Kaczmarczyk, a zaraz potem wybuchła afera ze społecznym asystentem jego następcy, czyli Janusza Kowalskiego.

Być może dlatego prezes Kaczyński postanowił osobiście przemówić do rolników i uświadomić im, jak dobrze im się powodzi dzięki rządowi PiS. Przemówił właśnie do tych najmniej przyjaźnie nastawionych, do 80 tys. producentów. Choć można mieć wątpliwości, czy zdawał sobie sprawę, do kogo właściwie mówi, bo akurat ta grupa doskonale potrafi ocenić głupstwa, jakie prezes wygadywał.

Otóż pod koniec października na spotkaniu z mieszkańcami Zamościa Jarosław Kaczyński stwierdził, że Zamość „jest swego rodzaju stolicą polskiego rolnictwa” i tu będzie wkrótce centralą nowej państwowej firmy, gdyż „jest plan integracji państwowych przedsiębiorstw skupujących zboże”. Bo „chodzi o podtrzymywanie wysokich cen skupu produktów rolnych”.

A następnie zgodnie ze swym zwyczajem prezes prosto, choć wcale nie jasno, wytłumaczył całą Polskę, jak funkcjonuje rynek skupu tych produktów i dlaczego potrzebny jest państwowy moloch: „Na przykład, jeżeli w tej chwili cena zboża jest przyzwoita, wynosi tysiąc kilkadziesiąt złotych, to w dużej mierze dzięki temu, że państwo poprzez swoje firmy ingeruje w rynek, nie wprost, tylko po prostu kupuje za takie ceny zboże, a wtedy ci inni kupcy muszą też się do tego dostosować, bo inaczej nikt im tego nie sprzeda”.

Proste? Otóż wcale nie. Gdyby prezes nieco dokładniej przyjrzał się problemowi, to by wiedział, że rząd Zjednoczonej Prawicy już wiele miesięcy temu powołał państwowego molocha skupiającego przedsiębiorstwa branży rolnej, w tym firmy zajmujące się skupem i magazynowaniem zboża. Nazywa się to Państwowa Grupa Spożywcza, do której należą wszystkie państwowe elewatory zbóż. I wpływu tej firmy na ceny nie widać. Może ona na rynek wpływać tylko lokalnie, w mocno ograniczonej skali.

Przed wszystkim wszystkie firmy tej grupy mogą w sumie zgromadzić ok. 700-800 tys. ton ziarna, a w całym kraju mamy prywatnych magazynów na mniej więcej 20 mln ton. Państwo dysponuje więc mniej niż pięcioma procentami objętości magazynowych, nie jest to wielkość, która może dyktować ceny.

Ale najważniejsze jest to, że ceny w Polsce kształtuje cena światowa, a więc to, ile płaci się aktualnie na giełdach zbożowych w Paryżu czy Chicago. Jak tam rośnie, to ro-

śnie i u nas. I obecne „przyzwoite ceny”, te tysiąc kilkaset złotych za tonę, to skutek sytuacji na światowych rynkach – braku ziarna wynikającego w dużej mierze z braku dostatecznych dostaw z Ukrainy. Do tego doklada się jeszcze kurs złotego – im słabszy złoty, tym bardziej oplaca się nam eksport, który ciągnie ceny. A złoty jest słaby.

Polska jest dużym producentem rolnym, naprawdę liczącym się dostawcą pszenicy na światowe rynki – z całej naszej produkcji połowę eksportujemy. I to właśnie cena, jaką płacą eksporterzy, decyduje o tym, za ile rolnicy mogą ziarno sprzedać. Bo pszenica to towar giełdowy. Wszyscy polscy przetwórcy – młynarze i mieszalnie pasz – śledzą ten światowy rynek, on wpływa na każdy punkt skupu w Polsce. Wystarczyło, że ostatnio Rosja jednostronnie wycofała się z umowy międzynarodowej, która pozwalała na eksport ukraińskiego zboża, a natychmiast ceny na giełdzie w Paryżu skoczyły o 12 euro. Tego samego dnia w Polsce cena pszenicy wzrosła z 1600 zł na 1670 zł za tonę. Ceny wzrosły, bo wzrosła obawa, że podaż ziarna będzie niewystarczająca. Tak to działa, panie prezesie.

I jest raczej pewne, że w tym roku ceny też będą „przyzwoite”, nawet jeśli rząd nie powoła kolejnego państwowego giganta do handlu zbożem. Będą wysokie, gdyż z powodu wojny w Ukrainie zbiory w tym kraju są znacznie mniejsze niż rok temu – rok temu Ukraina zebrała 30 mln ton pszenicy, w tym ledwie 19 mln ton (przy własnych potrzebach 7-8 mln ton). Eksport, nawet jeśli będzie się odbywać systematycznie i bez zakłóceń, będzie o co najmniej 10 mln ton mniejszy niż zwykle. To duża luka na światowym rynku. Ceny zboża będą więc nadal wysokie, choć zasługi PiS w tym żadnej nie będzie.

Wypowiedzi prezesa Kaczyńskiego miałyby sens, gdyby Polska wyszła z UE i ponownie zamknęła granicę dla wolnego handlu z Europą. Miałyby sens, gdyby większość z tych prywatnych magazynów zbożowych rząd upaństwowił. Wtedy mógłby faktycznie decydować o cenach pszenicy. A tak, to prezes może zrealizować tylko jedną ze swoich zapowiedzi: może zainstalować w Zamościu centralę państwowej firmy. I rozdać posady dla kolejnych działaczy. ●

Krystyna Naszkowska

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 206/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Dolny-Marysińska” z siedzibą w Łodzi z udziałem Gminy Łódź, Janusza Kupczyńskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Kupczyńskiej z domu Dzidzińska, córce Mikolaja i Sabiny z domu Zymon, urodzonej 5 lutego 1938 roku w Łodzi, zmarłej 28 września 2017 roku w Łodzi, o nieznanym zawodzie. Spadkodawczyni posiadała w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej „Dolny-Marysińska” spółdzielcze prawo do lokalu nr 26 przy ul. Chryzantem 6 w Łodzi. Ostatnim znanym miejscem zamieszkania zmarłej była Łódź. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Wzywa się także wszystkie osoby, które mogłyby udzielić wiadomości o spadkobiercach zmarłego, aby w powyższym terminie przekazały je sądom.

OGŁOSZENIE 34214578

OGŁOSZENIE
W TRYBIE ART. 672 K.P.C.
W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, I Wydział Cywilny, w sprawie I Ns 822/20 toczy się postępowanie z wniosku Nord Credit & Partners Sp. z o.o. z siedzibą w Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Zwolińskim, synu Stanisława i Marianny z domu Kuc, zmarłym w dniu 28 listopada 2019 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi. Skład majątku spadkowego nie jest znany. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34214573

Sygn. akt XVI Ns 362/21
OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Mokotowa w Warszawie XVI Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Jadwigi Cichorackiej z udziałem Zofii Marii Wittels o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Małgorzacie Piechna, córce Tadeusza i Janiny, zmarłej w dniu 3 marca 2021 roku w Warszawie, ostatnio zamieszkałej w Warszawie ul. Maławskiego 3/96; wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34214618

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej, pod sygn. akt I Ns 812/19, toczy się postępowanie z wniosku Stanisława Migdała o uregulowanie własności gospodarstwa rolnego (uwłaszczenie), które dotyczy położonej w Szczyrku działki nr 4916 (obecnie pgr 1254/8) o powierzchni 0,0320 ha (księga wieczysta nr BB1B/00000360/8). Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bielsku-Białej i wykazali swoje prawa dotyczące tej nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie nieruchomości w trybie ustawy z dnia 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34214160

Od jutra w kinach

FENOMEN „LOMBARDU”

Bohaterów łączy jedno – potrafią radzić sobie w kryzysie. W podupadającym lombardzie jest to jedna z najbardziej pożądanых cech.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dawid Dróżdź

Jola przedziera się przez stertę bibelotów rozrzuconych w gigantycznym magazynie. W wytornym, białym futrze przypomina diwę operową. – Mamy ponad 70 tys. przedmiotów – mówi klientce. – Na pewno pani coś sobie wybierze. Zastawy, szkło, porcelana, obrazy, lampy. Jest tego multum.

Wokół poroża jeleni, bojłery, setki kryształów i żelazek, maszyny do pisania, figurki Maryi, medale ze szkolnych olimpiad. Jest też mała stajenka – bez Jezusa, bo ktoś go „rąbnął”, a nawet prehistoryczny żąb – rzekomo mamuci.

WIELKI BIZNES I WIELKA MIŁOŚĆ

Wiesiek po transformacji ustrojowej rzucił pracę w kopalni. Postanowił być samemu sobie sterem, żeglarzem, okrętem. Prowadził dyskotekę, później kierował sklepem i restauracją. Wszystko bankrutowało. Wpadł na pomysł założenia wielkopowierzchniowego lombardu. Zasada: sprzedajemy niemal wszystko, jak głosiło hasło reklamowe: „od igły po helikopter”.

Pewnego dnia spotkał Jolę, młodą, przedsiębiorczą kosmetyczkę z katowickiego salonu. Biznes upadł, więc sprzęt zastawiła w lombardzie. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Lombard stał się ich wspólnym dzieckiem. Przez lata biznes przynosił zysk. Nie było większego lombardu w Europie.

Nastąpił jednak krach. Rzeczywistość zmieniała się szybko, a Wiesiek i Jola pozostawali tacy sami. Rynek zaoferował nowe możliwości – globalizacja sprawiła, że jakościowe produkty z całego świata były na wyciągnięcie ręki. Nikt nie potrzebował już zużytych przedmiotów składowanych w bytomskim magazynie – nawet jeśli kosztowały grosze. Anachroniczne metody prowadzenia biznesu przestały się sprawdzać. Klientela odeszła.

Dokument „Lombard” Łukasza Kowalskiego (od 4 listopada w kinach) ukazuje rozpaczliwe próby ratowania biznesu. Wiesiek nie ma pieniędzy na wypłaty dla

pracowników, brakuje na czynsz. Wynajmowany budynek jest w oplakany stanie. Pękają rury, jest problem z ogrzewaniem, zimą pracownicy, aby nie zamrznąć, ubierają się na cebulkę. Wiesiek wpada na kolejne pomysły mające wyciągnąć lombard z tarapatów. Kulminacyjnym momentem filmu będzie wielka wyprzedaż z loterią, licytacją przedmiotów i potańcówką.

WALKA O MARZENIA

„Lombard” był absolutnym hitem tego-rocznego festiwalu Millennium Docs Against Gravity (zdobył Grand Prix). Powracał w niemal każdej kulturalnej rozmowie jako must see – film, który trzeba zobaczyć. W kinie i klubie festiwalowym można było spotkać bohaterów, od których bił zaraźliwy entuzjazm. Miałem wrażenie, że sami są zszokowani sukcesem, który odniosła ich historia.

To właśnie koloryt właścicieli lombardu spowodował, że widzowie pokochali dokument Łukasza Kowalskiego. Reżyser, przez lata realizujący reportaże telewizyjne na Śląsku, w rozmowie z „Wyborczą” przyznał, że początkowo chciał skupić się na przedmiotach, które trafiły do lombardu. Szybko dostrzegł, że znacznie ciekawsze historie kryją ci, którzy nimi handlują.

Właściciele lombardu wyglądają jak postacie z amerykańskiej telenoweli lat 90. – ekscentryczni, stylizujący się na bogaczy. Zachylstują się przepychem, posiadaniem.

W rzeczywistości ciulają pieniądze, z trudem wiążą koniec z końcem. Niezmordowanie walczą o swoje marzenia. Zna-

Wiele jest w filmie gorzkich momentów, ale podczas seansu, częściej od pochlipywania, słyszałem salwy śmiechu. Ekipa lombardu to zbiór osobliwych postaci, które mają różne temperamenty i spojrzenia na świat

mienna jest scena, gdy Wiesiek przygotowuje wyprzedaż mającą ocalić biznes. Kiedy wychodzi przed lombard, nad jego głową widnieje nazwa ulicy: Wytrwałych.

Problemy finansowe wpływają na ich relacje – narasta napięcie, zdarzają się karczemne awantury. Ona zarzuca mu, że jest mało przedsiębiorczy, on – że zepchnęła uczucia na dalszy plan. Gdy emocje opadają, dostrzegamy jednak w ich związku wiele ciepła i obopólną troskę. Wiesiek i Jola są ze sobą na dobre i na złe.

PRZYSTAŃ DLA POTRZEBUJĄCYCH

Los bohaterów jest odbiciem tego, co na zewnątrz. Lombard umiejscowiony jest na Bobrku, poprzemysłowej dzielnicy Bytomia. Niedgdyś tętniło tam życie. Była huta, kopalnia, koksownia. Niektórzy nazywali to miejsce „polskim Detroit”.

Kiedy w latach 90. upadł przemysł, wielu mieszkańców opuściło Bobrek. Dziesiątki kamienic opustoszały. Władze postanowiły osiedlić tam bytomian nieplacących czynszów – mężczyzn po wyrokach, członków mniejszości romskiej czy samotne matki z dziećmi. Poziom bezrobocia bił rekordy. Wiele osób popadło w uzależnienia. Do Bobrka przylgnęła latka niebezpiecznego i biednego miejsca. Stworzono getto, z którego trudno jest się wydostać.

Wiesiek i Jola próbują oszukać przeznaczenie – udowodnić, że na Bobrku można osiągnąć sukces. Zabawne są sceny zorganizowanych przez nich licytacji czy pokazów mody kojarzących się z luksusowym stylem życia klasy wyższej. Bohaterowie wyglądają jak dzieci bawiące się w dorosłych. Ich pomysły mają niezwykłą moc – dają mieszkańcom nadzieję, chwilę oddechu od codziennych utrapień i odrobinę uśmiechu. Lombard staje się azylem.

Jola ujmuje niezwykłą empatią. A to właśnie potrzebującej dyche do kieszeni, a to podstawą pod nos głodnemu żur z chlebem. Klienci zawsze mogą wypłakać się jej w rękaw. Opowiadają o pustych portfelach czy domowych awanturach. Jedną z kobiet pokazuje na twarzy ślady po pięściach męża.

W filmie poznajemy także troje młodych pracowników lombardu. Ich trud-

nymi doświadczeniami można by obdzielić pół Bytomia. Nie załamują jednak rąk. Agnieszka dorastała w domu, w którym nie wylewało się za kołnierz. Dorosłość nie wyzwoliła jej ze szponów przemocowych relacji. Wyszła za alkoholika, któremu zdarzało się podnosić na nią rękę. „Nie dałam się” – mówi z pewnością siebie w głosie. Zabrała dziecko i się wyprowadziła. Potrafiła zadecydować o własnym losie. Teraz dodaje otuchy innym tkwiącym w toksycznych związkach kobietom.

SZTUKA WYCHODZENIA Z OPRESJI

– Lombard był oazą tętniącą energią, humorem i optymizmem. Choć pilnowaliśmy też, by nie przegiąć w drugą stronę, nie estetyzować biedy, nie przerysowywać postaci. Zależało nam, by pokazać prawdę, do której trzeba się dopiero dokopać – mówił w rozmowie z „Wyborczą” Łukasz Kowalski.

Wiele jest w filmie gorzkich momentów, ale podczas seansu, częściej od pochlipywania, słyszałem salwy śmiechu. Ekipa lombardu to zbiór osobliwych postaci, które mają różne temperamenty i spojrzenia na świat. Łączy ich jedno – potrafią radzić sobie w kryzysie. W podupadającym lombardzie jest to jedna z najbardziej pożądanых cech.

Tragedia bez przerwy przenika się tu z komedią. Bohaterowie, zamiast załamywać ręce, podwijają rękawy i biorą się do gaszenia kolejnych pożarów. I nie zawsze chodzi o pożar w cudzysłowie. Zrozumieją to państwo po obejrzeniu sceny rodem z kina akcji, gdy miejscowy fachowiec naprawia usterkę rur za pomocą palnika gazowego.

Łukasz Kowalski wykazał się dużą empatią i zrozumieniem. Dokument nakręcony jest z niezwykłym wyczuciem – reżyser powstrzymał się przed wydawaniem opinii. Nie żeruje na dramatach, unika epatowania obrazami ludzkiego nieszczęścia. Zamiast tego pokazuje bohaterów, którzy wlewają w serca widzów wiele optymizmu. Wiesiek i Jola udowadniają, że z każdej opresji można wybrnąć. I to z uśmiechem. ●

„Środula. Krajobraz Mause” to zapomniana w Polsce historia sosnowieckiego getta, którą wcześniej pokazał nowojorski komiks.

Witold Mrozek

Znacie „Mausa” Arta Spiegelmana? To jeden z najsłynniejszych komiksów w historii. Jedyna „powieść graficzna” nagrodzona Pulitzerem. Powstawała najpierw w odcinkach, jako książka ukazała się w roku 1991. Co więcej, „Maus” jest komiksem o Holocaustie i o tym, jak z pokolenia na pokolenie dziedziczy się traumę Zagłady.

Takim właśnie przedstawicielem „drugiego pokolenia” jest sam Spiegelman. „Maus” opowiada historię jego rodziców, Władka i Andzi, uciekających przed hitlerowcami, ale i tak uwięzionych w końcu w Auschwitz. To nie tylko historia o czasach wojny, ale też o potwornie trudnych próbach radzenia sobie z ich pamięcią. Matka Spiegelmana, choć przeżyła, popełniła samobójstwo w roku 1968. Ojciec zniszczył wtedy jej dzienniki; dostęp do zapisu pamięci zmarłej stał się niemożliwy. „Maus” jest próbą odtworzenia historii niemożliwej do odtworzenia.

„Ktoś nawet zauważył, że »to w złym guście«, że robie komiks o Auschwitz, na co odpowiedziałem, że to Auschwitz był »w złym guście«” – mówił Spiegelman na łamach pisma „Midrasz” Konstantemu Gebertowi w 2001 roku. To właśnie wtedy ukazało się polskie wydanie „Mause”. Ale problemem był nie tylko temat, ale też forma. Odnosząc się do rasistowskich epitetów i ideologii nazistowskiej, Spiegelman sięgnął po formułę bajki zwierzęcej. Żydów, wyzywanych od szkodników, przedstawił jako myszy. Niemców jako koty. Polaków zaś jako świny (pamiętamy o nazistowskim wyzwisku „Polnische Schweine”).

W Polsce oburzyła się prawica. Krzysztof Masłoń, dziś główny publicysta od literatury w „Do Rzeczy”, w „Rzeczpospolitej” pisał wtedy, że „Maus” wyrasta „z tradycji goebbelsowskiej”, bo jest w gruncie rzeczy „zaakceptowaniem świata posegregowanego przez nazistów”. Książki Spiegelmana bronił Jerzy Jarzębski w „Tygodniku Powszechnym”: „Byłoby fatalnie, gdyby dyskusję nad nim w Polsce przytłoczyła bulwersująca bez wątpienia kwestia, którą gałązkę z drzewa zwierzęcych gatunków przydzielił w swym dziele autor Polakom”.

„Mausem” w Polsce inspirował się też teatr. Najpierw był „Ausgang” Mirka Kaczmarka i Magdy Koryntczyk w Wałbrzychu z 2018 roku. Teraz temat ko-



• Fragment spektaklu „Środula. Krajobraz Mause”

FOT. JEREMI ASTASZOW

Teatr Zagłębia

Żywy komiks o umarłych

miksu pojawia się w sosnowieckim Teatrze Zagłębia. Istotną rolę w opowieści Spiegelmana odgrywa bowiem konkretne osiedle w Sosnowcu. Środula. Okolice raczej nie najbardziej prestiżowa. „Sosnowiec Sosnowca”, mówi się o nim ze sceny w przedstawieniu. To tutaj było sosnowieckie getto, na którego gruzach powstało potem blokowisko.

TEATR KONKRETNEGO MIEJSCA

Iga Gańczarczyk napisała scenariusz do „Środuli. Krajobrazu Mause”, wychodząc od historii własnego dzieciństwa na tym właśnie sosnowieckim blokowisku. Tak się złożyło, że w zespole Teatru Zagłębia jest też jej sąsiad i kolega od czasów przedszkola – Aleksander Blitek, również pochodzący ze Środuli. Razem z innymi aktorami wyruszają na poszukiwanie zaginionych śladów przeszłości i próbują się wobec nich określić.

Gańczarczyk – którą w spektaklu gra aktorka Weronika Janosz – jest wykładowczynią Wydziału Reżyserii krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych. Jako dramaturżka współpracowała m.in. z Krystianem Lupą, jako reżyserka – wystawiła spektakl inspirowany twórczością dla dzieci Janusza Korczaka w Teatrze Łaźnia Nowa w Krakowie. A także „Murzynów” Jeana Geneta w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, gdzie problem odgrywania rasy przełożyła na problem odgrywania płci – w tamtym spektaklu grały same kobiety.

Również reżyser „Środuli” Remigiusz Brzyk związany jest z Sosnowcem, choć stąd nie pochodzi. W 2012 roku wystawił tu spektakl „Korzeniec”, oparty na lokalnym kryminale retro autorstwa Zbigniewa Bialasa. Po tamtej premierze sosnowiecki teatr wypłynął na szersze wody, stał się bardziej rozpoznawalny.

Brzyk wystawił też ważny i dobitny spektakl o pogromie kieleckim. „1946” miał premierę w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach w 2017 roku. Tam również reżyser oparł się na historii konkretnego miejsca – to w budynku Teatru Żeromskiego 11 listopada 1918 roku zaczął się pierwszy pogrom kielecki, mniej znany niż ten po II wojnie światowej; to stąd w lipcu 1946 roku jedna z aktorek wysłała pismo do Związku Artystów Scen Polskich, chcąc usprawiedliwić nagłe opuszczenie miejsca pracy – bała się, bo niektórzy koledzy „oskarżali ją, że jest Żydówką”.

DZIECIŃSTWO NA SZCZĄTKACH GETTA

Tak jak wtedy w Kielcach, tak teraz w Sosnowcu aktorzy, wychodząc na scenę, zaczynają od za-inscenizowanego oprowadzania. Jak w muzeum czy na spacerze tematycznym, tyle że obrazy Środuli pojawiają się na wideo. Michał Balaga opowiada o zamazanej topografii getta, zapomnianych nazwach ulic, o zakładach pracy przymusowej.

Wątek osobisty scenariusza Igi Gańczarczyk opiera się na paradoksie: jak nostalgiczne, choć nie-

raz wstydlive i bolesne, gdy zahacza się o sprawy rodziny, „duchologiczne” obrazy z blokowiska, z lat dzieciństwa z lat 80. i nastoletniości z lat 90. połączyć ze świadomością, że masowo zabijano tu ludzi, że wywożono ich pobliską linią kolejową do nieodległego Auschwitz? Że gdzieś tutaj zakopano też archiwum getta, powstające podczas okupacji, które – inaczej niż warszawskie Archiwum Ringelbluma – nigdy nie zostało odnalezione. Pod fundamentami bloków, w których mieszkają ludzie, mogą nadal spoczywać dokumenty sporządzone przez ofiary hitlerowskiej zbrodni.

Co więcej, jak komuś o tym opowiedzieć? Również bliskim, na przykład córce Gańczarczyk, której dedykowany jest spektakl. Stąd też tekst „Środuli” zaczyna się od: „I teraz trzeba znowu wejść do tego bloku, żeby jej opowiedzieć tę historię. Która nie ma wyraźnego początku, albo ma ich kilka, i nie ma wyraźnego zakończenia, ale sporo zwrotów akcji. I nigdy nie została opowiedziana, choć była na wyciągnięcie ręki”.

Teatr historii lokalnej pojawia się w Polsce od wielu lat. Specjalizowała się w nim od lat 90. Legnica z teatrem Jacka Glomba, potem Wałbrzych, później zaś teatr odno-

To nie tylko historia o czasach wojny, ale też o potwornie trudnych próbach radzenia sobie z ich pamięcią

szący się do małych ojczyzn pojawiał się coraz częściej w różnych miejscach. O ile jednak z reguły były to spektakle fabularne, próbujące realistycznie opowiedzieć historię rzeczywistą lub wyobrażoną, nierzadko z nutką nostalgii, tu mamy formułę eseju łączącego autobiografię z pamięcią miejsca. Co więcej, przez „Mausa” lokalna historia Środuli stała się zarazem historią globalną. Różnorodnych wątków będzie zatem więcej. I będą przekraczać granice tego, co miejscowe.

GETTO GRA W FILMIE

Bo Środula zagrała też na przykład getto... warszawskie. I to dla Amerykanów. W 1982 roku kręcono tu polsko-amerykański film „Mur” w reżyserii Roberta Markowitza i Jerzego Antczaka. Lokalna prasa pisała, że o wyborze lokalizacji przesądzić miał fakt planowanego burzenia całego kwartału przedwojennych domów – pod przyszłe bloki. Zdjęcia wyburzania getta warszawskiego mogły powstać w sposób niedrogi i bardzo realistyczny.

Film „Mur” to kolejny wątek spektaklu Brzyka i Gańczarczyk. Artyści docierają do mieszkańców, którzy wtedy, 40 lat temu, byli w „Murze” statystami. Twórcy przedstawienia pytają: co to znaczy, że miejsce jednej masowej zbrodni odgrywa miejsce innej? Że obrazy ze Środuli nadpisano opowieścią z warszawskiego Muranowa? Przecież wielu mieszkańców Sosnowca, słyszymy ze sceny, myśli, że nazwa „plac Bohaterów Getta” w ich mieście odnosi się do getta warszawskiego. A nie do tego, po którego terenie codziennie chodzą.

Problemem „Środuli. Krajobrazu Mause” jest chwilami nadzbyt akademicki ton. Można zadać pytanie, czy o przywracaniu świadomości przeszłości nie da się mówić, nie używając takich pojęć jak „niemiejsce pamięci”. Ale bez obaw, to nie jest spektakl dydaktyczny – unika moralizatorstwa czy posługiwanie się szantażem emocjonalnym. Empatycznie wobec mieszkańców dąży raczej do otwarcia wyobraźni, podjęcia wysiłku niemożliwego pogodzenia pamięci o przeszłości miejsca z jego codziennymi zamieszkiwaniem, budowaniem życia w dawnym miejscu śmierci.

Jednocześnie jest w tym przedstawieniu też miejsce na emocje. „Środula” ma przejmujący finał. Aktorzy ustawiają się, by odtworzyć obrazy na sceny z „Mause”. Trzynaście kadrów z powstania i likwidacji getta. Nieruchomo, z komentarzem odczytanym z offu.

Żywy komiks o umarłych. ●

W PONIEDZIAŁEK, 7 LISTOPADA W „WYBORCZEJ”

NA NARTY. Sezon 2022-23

PARTNER WYDANIA

14 stacji w Europie, na których połączysz jazdę z kibicowaniem. Wybieramy sprzęt. Przeczytaj, zanim ruszysz do sklepu.

Urlop w Austrii



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

CZEKAJĄC
NAPRZESZCZEP

**Kuba ma pięć lat. Na nerkę czeka od trzech lat i siedmiu miesięcy;
od roku jest na liście pilnie oczekujących. Telefon zadzwonił tylko raz**

Roksana Palka podpisała oświadczenie woli, kiedy miała 18 lat i chodziła do technikum.

– W szkole była akcja, podczas której rozdano nam oświadczenia. Większość osób je podpisała. Rodzinę po prostu poinformowałam i pokazałam zgodę. Teraz, po latach, wiedzą, jakie to dla mnie ważne – mówi Roksana. Opowiada mi o tym wszystkim przez telefon. Nie może się spotkać na żywo. Jest w szpitalu ze swoim pięcioletnim synem Jakubem.

Lekarze zauważyli problemy z nerkami Jakuba w 18. tygodniu ciąży. Na początku myśleli, że to torbiele, ale specjalistyczne badania wykazały zrośnięcie cewki moczowej i zastój moczu w nerkach. Złożono shunt pęcherzowo-owodniowy, czyli rurkę, która odprowadzała mocz z pęcherza płodu do brzucha matki.

Ale to rozwiązanie nie działało na dłuższą metę – shunt wypadł.

Udało się utrzymać ciążę do 30. tygodnia. Kuba urodził się jako wcześniak w stanie ciężkim. Wyniki były złe, chłopiec praktycznie nie oddawał moczu.

Miesiąc po narodzinach można było zabrać go na blok operacyjny i wyłonić vesicostomię, czyli przetokę pęcherzowo-skrórną. Po dwóch miesiącach rodzina opuściła szpital, ale co dwa tygodnie wracali na kontrolę. Kiedy Kuba miał 17 miesięcy, wpisano go na listę oczekujących na przeszczep, a miesiąc później lekarze zdecydowali, że rozpoczynają dializy. Wyniki nie były jeszcze optymalne, ale stan chłopca tego wymagał. Wymiotował, przestał rosnąć, ciągle się odwadniał, tracił na wadze.

– Na przeszczep nerki Kuba czeka już ponad połowę swojego życia – mówi Roksana.

W maju ukazał się raport Najwyższej Izby Kontroli o stanie przeszczepiania narządów w naszym kraju. Główny wniosek: Polska transplantologia jest w kryzysie.

Wieloletni Narodowy Program Rozwoju Medycyny Transplantacyjnej na lata 2011-21 realizowany przez ministra zdrowia, jak pokazała NIK, okazał się nieskuteczny. W 2016 roku rekordziści czekali na narząd cztery lata, a w 2020 roku – nawet 12 lat. Na koniec pierwszego półrocza 2021 roku na przeszczep narządu w trybie zwykłym czekało w Polsce 1630 osób, w tym 968 osób na nerkę. Na koniec 2020 roku średni czas oczekiwania na przeszczep nerki wynosił 430 dni.

DRUGI DOM

Przez dwa lata Kuba był dializowany otrzewnowo – w brzuchu zamontowano mu małą, silikonową rurkę, dzięki której usuwano z jego organizmu toksyny i nadmiar płynów. W tym czasie chłopiec 14 razy miał zapalenie otrzewnej. W końcu z tego powodu dializę otrzewnową zmieniono na hemodializę. Do tego trzeba było operacyjnie założyć chłopcu stały cewnik naczyniowy. Łącznie miał ich jedenaście: osiem do żyły szyjnej, jeden w żyłę udową i dwa tymczasowe w pachwinie. Wielokrotnie przechodził infekcję cewnika, dwukrotnie sepsę. Na infekcję dostawał antybiotyki. Ale pewnego razu po dializie dostał wysokiej gorączki i pokrzywki, a wskaźniki zapalne podskoczyły.

– Mimo podawania sterydów i leków odczuwających Kuba był cały spuchnięty i czerwony. Za pierwszym razem, jadąc do szpitala, jeszcze nie wiedzieliśmy, co mu jest, kiedy spuchły mu palce i dostał po-



• Kiedy Kuba miał 17 miesięcy, wpisano go na listę oczekujących na przeszczep FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

krzywki. Potem już znaleźmy te objawy. Problemem jest też to, że Kuba uczula się na wiele antybiotyków. Raz przeszedł wstrząs – opowiada jego matka.

Po roku hemodializy i walki z zakażeniami cewnika na prośbę Roksany Kuba wrócił na dializę otrzewnową. Dzięki temu w czerwcu i lipcu 2022 roku udało mu się spędzić w domu aż pięć tygodni.

– To sukces. Nie byliśmy w domu tak długo od dawna – mówi Roksana. I dodaje: – Szpital to nasz drugi dom, a pielęgniarki i lekarki z oddziału nefrologii dziecięcej to dla Kuby już ciocie. Wszystkie święta, poza jednymi, spędziliśmy na oddziale. Łamiemy się opłatkiem, każdy z rodziców dzieli się tym, co ma. Są też akcje ze Świętym Mikołajem i prezenty, które potrafią wywołać uśmiech na twarzy chorego dziecka. Ale święta w szpitalu to smutny czas. Powinno się je spędzać w rodzinnym gronie, w domu. Nam dawno nie było to dane.

Rodzina wypożyczyła ze szpitala maszynę do dializ otrzewnowych. Kuba był do niej podłączony codziennie przez 13 godzin. W lipcu jednak wróciło zapalenie otrzewnej. W szpitalu Kuba był dializowany dwanaście razy dziennie: co dwie godziny miał wpuszczany płyn do brzucha i co dwie wypuszczany. Zapalenia nie udało się wyleczyć. Kuba ponownie przeszedł na hemodializę. Od początku września ma założony cewnik stały do żyły udowej lewej. W październiku, po krótkim pobycie w domu, wrócił do szpitala z zakażeniem cewnika.

BEZ KABELKÓW

Od listopada 2021 roku Kuba jest na liście pilnie oczekujących na nerkę. Łącznie czeka już trzy lata i siedem miesięcy.

– Przez cały ten czas dostaliśmy jeden telefon, w sierpniu 2021 roku. Niestety Kuba miał wtedy zażalenie cewnika do hemodializy i jego wskaźniki zapalne były za wysokie – mówi Roksana.

Kuba w narkozie był już kilkanaście razy. – Odprowadzanie go na blok to jest najgorszy moment. Kubuś jest już wtedy na lekach, więc nie przeżywa, nie boi się już. Wcześniej zawsze tłumaczyłem mu, co będzie miał robione. On zawsze dopytuje. Przy bloku zamykają się drzwi, zostają po drugiej stronie – mówi matka chłopca.

Ponieważ Kuba jest na liście osób oczekujących na przeszczep już dłużej niż rok, trzeba odnawiać jego badania kwalifikacyjne: echo serca, prześwietlenie klatki piersiowej, konsultację laryngologiczną, urologiczną, dentystryczną i okulistyczną. Wszystkie badania wykonywane są na NFZ i koordynowane przez lekarkę prowadzącą.

Kuba uczy i bawi się w szpitalnej świetlicy. Telewizji nie ma, bajki można oglądać na komputerze. Kuba koloruje, bawi się Lego i układa puzzle – potrafi sam ułożyć 200 elementów.

Przeszczep nie sprawi, że chłopiec będzie całkowicie zdrowy. Wada układu moczowego i vesicostomia zostaną z nim na zawsze. Ale z nową nerką będzie mógł skończyć dializy.

– W końcu Kuba będzie mógł żyć poza szpitalem, bez kablek. Będzie mógł iść pobawić się w piaskownicy i popływać na basenie, bo nie będzie już miał cewnika, który może się zainfekować – mówi matka chłopca.

Ponieważ przeszczep rodzinny odpada, Kuba czeka na nerkę od zmarłego dawcy.

– Mam nadzieję, że więcej osób będzie podpisywać oświadczenie woli. Jedna osoba po śmierci może uratować wiele żyć, jeśli zgodzi się na pobranie organów – mówi Roksana.

DIALIZA I DO PRACY

Był 2007 rok, zaczęło się od dużych obrzęków nóg i twarzy. Krzysztof Cyrulewski zgłosił się do lekarza rodzinnego. W badaniach wyszedł białkomocz. Szpitalna diagnostyka wykazała FSGS, czyli chorobę z grupy stwardnień kłębuszków nerkowych. Do 2014 roku udało mu się dotrwać na lekach, ale potem musiał już poddać się dializie otrzewnowej.

– Wypożyczyłem sprzęt i sam wykonywałem zabiegi. Musiałem tylko wygospodarować w mieszkaniu przestrzeń na płyny, które firma co miesiąc dostarczała. Wszystko było refundowane. Maszyna ma rozmiar podobny do walizki turystycznej, więc można zabierać ją ze sobą na wyjazdy – opowiada Krzysztof.

Codziennie zaczynał o godz. 22 i dializował się przez 10 godzin. Rano wstawał, odłączał się od maszyny i szedł do pracy w Centrum Powiadamiania Ratunkowego w Poznaniu.

– Na dializach otrzewnowych, żeby wyrobić się do pracy, musiałem ściśle przestrzegać ustalonych godzin. Dwa razy – po uzgodnieniu z lekarzem – nie wykonałem zabiegu. Były to dwie noce w ciągu roku, które przespąłem względnie normalnie. Niestety u mnie akurat sen w trakcie podłączenia do maszyny był trudny, w większości nocy nieosiągalny.

Po roku Krzysztof przeszedł na hemodializę, bo poziom kreatyniny i mocznika nadal był wysoki. Były problemy z założeniem potrzebnego do hemodializy cewnika, więc – chociaż jest z Poznania – na zabieg pojechał aż do Wrocławia.

– Pacjent musi sam szukać najlepszych specjalistów i ośrodków. Ja sobie z tym radzę, ale co mają zrobić starsze osoby, które nie mają dostępu do internetu? Są zdane na lokalne ośrodki – mówi Krzysztof. Teraz trzy razy w tygodniu spędza po cztery godziny w stacji dializ.

Pod koniec 2020 roku w Polsce dializowanych było niespełna 20 tys. osób, a na przeszczep nerki czekało 1007 osób. Jak podkreśla prof. Wojciech Lisik, chirurg transplantolog z Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, prorektor ds. klinicznych i inwestycji WUM, większość dializowanych, jeżeli nie ma przeciwwskazań medycznych, powinna być kwalifikowana do przeszczepu.

– Mimo że w ciągu pierwszego roku przeszczep to dość kosztowna procedura, w dłuższej perspektywie jest o wiele tańsza niż dializoterapia. Po drugie, dializy są czynnikiem ryzyka zgonu pacjenta. Choczy po przeszczepieniu statystycznie żyją kilka razy dłużej niż dializowani. Dlatego powinno się promować transplantologię. Za granicą pacjenci nie biorą stacji dializ, które nie zgłaszają swoich podopiecznych do przeszczepienia – mówi prof. Lisik.

TELEFON

Ale przeszczep nie gwarantuje sukcesu. Krzysztof przeszedł już dwa. Na pierwszy czekał cztery miesiące. Przed kwalifikacją trzeba wykonać szereg badań. Krzysztof wylicza: gastroscopia, kolonoskopia, koronarografia, próba wysiłkowa, okulista, stomatolog, laryngolog, badania krwi.

– U mnie to trwało łącznie półtora roku. Stacja dializ wystawiała mi skierowanie w trybie pilnym, ale odbilem się o ścianę NFZ. Nie ma specjalnej, przyspieszonej ścieżki dla osób kwalifikujących się do przeszczepu. Część badań robiłem prywatnie. Z kolonoskopią pomogła mi moja lekarzka prowadząca, która załatwiła mi ją na oddziale kardiologii. Problem jest w tym, że jeżeli przez rok nie zdąży się zrobić całego cyklu badań, trzeba część z nich powtarzać, żeby były aktualne – mówi Krzysztof. I dodaje: – Część badań miałem zrobioną na oddziale. Ze skierowaniem na cito czekałem na nie pół roku. Resztę musiałem dorobić we własnym zakresie. Teraz lecę się w Gdańsku, chociaż mieszkam w Poznaniu. Tam mam robione badania w szpitalu.

Kiedy czekał na pierwszy przeszczep, miał włączony telefon przez 24 godziny na dobę.

– Telefon, że jest dawca, dostałem w pracy. Miałem godzinę, żeby stawić się na stacji dializ, gdzie wykonano wstępne badania krwi i dializę. Zdążyłem wrócić do domu, blisko mieszkam. Emocje były tak duże, że pakując się na szybko, dopiero w szpitalu zorientowałem się, że nie mam kapci, kosmetyków i pasty do zębów, chociaż szczoteczkę zabrałem. Jak się później dowiedziałem, powinienem mieć ze sobą

Główny wniosek z raportu NIK: polska transplantologia jest w kryzysie. W 2020 roku średni czas oczekiwania na przeszczep nerki wynosił 430 dni. Ale rekordziści czekali nawet 12 lat

swój worek płynów do wykonania ostatniej wymiany dializacyjnej tuż przed operacją. Byłem spakowany jak na krótki pobyt w szpitalu, a spędziłem tam ostatecznie prawie pół roku. Na szczęście w szpitalu był sklep, a znajomi pomogli mi uzupełnić brakującą garderobę – opowiada.

Za drugim razem telefon zadzwonił, kiedy Krzysztof był u znajomych, w niedzielę o 6 rano. Zamówił taksówkę, pojechał do domu i szybko wziął to, co było potrzebne. Potem z poznańskiej stacji dializ został przewieziony transportem medycznym do Gdańska.

Oba przeszczepy się nie udały.

– Mam grupę krwi zero Rh+. Stacja dializ wręcz zniechęcała mnie do przeszczepu. Dla nich takie osoby jak ja to źródło dochodu, kilkadziesiąt tysięcy złotych od NFZ rocznie. Wróżyono mi, że będę czekał na nerkę kilka lat, a miałem dwa przeszczepy w ciągu dwóch lat. W Gdańsku w szpitalu spotkałem pacjenta, który czekał 14 lat. Ja miałem szczęście – podkreśla.

W lipcu Krzysztof znów dostał telefon, że znalazła się dla niego nerka. W szpitalu jednak okazało się, że ma pozytywny wynik testu na COVID-19, więc przeszczep nie mógł się odbyć. Nowej nerki potrzebuje coraz bardziej, ponieważ dializy doprowadziły u niego do niewydolności serca. Tydzień bez dializ mógłby go zabić.

Po pandemii wróciły dializy gościnne, dlatego Krzysztof mógł pojechać z żoną do Kołobrzegu i tam przejść dializę. Wcześniej polecił też na wakacje na Sycylię, gdzie z Europejską Kartą Ubezpieczenia Zdrowotnego mógł zgłosić się na stację i oczyścić organizm z toksyn.

Nadal pracuje. Częściej niż samą chorobę odczuwa jej skutki uboczne, np. anemię, przez którą jest osłabiony. Raz w tygodniu ma dwudniową przerwę w hemodializach.

– Po tej przerwie widzę różnicę. Pilnuję diety i ilości przyjmowanych płynów, ale i tak czuję, że toksyn w organizmie jest więcej. Wtedy na przykład myślę wolniej – mówi. Nie chce skorzystać z możliwości przeszczepu rodzinnego.

– Mimo miłości, szacunku i wielkości tego daru nie przyjąłbym nerki od mojej żony, chociaż ona była gotowa mi ją oddać – mówi.

BRAKUJE DAWCÓW

Wskaźnik donacji, czyli liczba dawców na milion mieszkańców, w 2020 roku wynosił w Polsce 10,2. To najmniej od 2007 roku. W okresie zbadanym przez NIK szpitale zgłosiły jako potencjalnych dawców jedynie 1,5 proc. wszystkich zmarłych pacjentów.

– W Polsce mamy prawie 1000 szpitali, a w nich ponad 400 oddziałów intensywnej terapii, na których jest łącznie ponad 4000 łóżek z respiratorami. Według badań na każdym łóżku na oddziale intensywnej terapii raz w roku znajduje się dawca. Tymczasem w Polsce zamiast kilku tysięcy dawców z tych łóżek zgłaszanych jest trochę ponad 400 – mówi prof. Wojciech Lisik.

Żeby pobrać narządy, trzeba stwierdzić śmierć mózgu. Dyrektor szpitala powołuje w tym celu komisję składającą się z anestezjologa i neurologa lub neurochirurga.

– Mimo że jest to procedura stosunkowo prosta, to jednak jest czasochłonna, trwająca sześć lub nawet ponad 12 godzin. Tak więc nierzadko nie może być kontynuowana w godzinach pracy lekarzy, którzy ją rozpoczęli. I tu pojawia się pytanie: kontynuować ją poza czasem pracy czy poczekać, aż dojdzie do zatrzymania krążenia i na tej podstawie orzec śmierć? Tylko że wtedy już nie można pobrać narządów od takiego zmarłego – mówi prof. Lisik.

W przypadku dziecka decyzję o pobraniu narządów podejmują rodzice. Często w rozpacz się nie zgadzają. Z kolei jeżeli lekarze potwierdzają śmierć mózgu u dorosłego, powinni sprawdzić, czy zmarły figuruje w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów, czyli czy za życia złożył sprzeciw wobec pobrania narządów. Sprzeciw można też wyrazić ustnie w obecności dwóch świadków lub nosić przy sobie podpisane oświadczenie. Jeżeli nie ma żadnych dokumentów będących „wołą” zmarłego, lekarze pytają o to rodzinę zmarłej osoby.

– Ciało po śmierci należy do państwa, nie do rodziny, ale jeżeli bliscy zmarłego wyrażają absolutny sprzeciw wobec pobrania narządów, nie robi się tego na siłę, chociaż można względem prawa. Dlatego bardzo ważne jest, żeby rozmowa z rodziną była przeprowadzona w odpowiednim miejscu i czasie, przez doświadczonego lekarza lub koordynatora transplantacyjnego, którzy wiedzą, jakich argumentów użyć i jak tę rozmowę przeprowadzić. To łatwiejsze, jeśli zmarła osoba miała przy sobie oświadczenie o zgodzie na pobranie narządów. Warto mieć je w portfelu, jeżeli taka jest nasza wola – mówi prof. Lisik. ●

Koszykarski kosmita

Victor Wembanyama, 18-latek z dwuipółmetrową rozpiętością ramion, prawie na pewno będzie pierwszym wyborem w przyszłorocznym drafcie NBA. Przygotowywał się do tego momentu przez lata.

Tania Ganguli

The New York Times

W deszczowe jesienne popołudnie na paryskim przedmieściu Nanterre, François Salaün siedział w kawiarnianym ogródku w garniturze i zaciągał się liquidem. Kiedyś uczył w liceum za rogiem, gdzie trzy lata temu prowadził zajęcia z uczniem o nazwisku Victor Wembanyama, który musiał się schylać, żeby wejść do klasy, i wiedział mnóstwo o świecie.

Salaün wspomina, że pewnego dnia poprosił uczniów na lekcji francuskiego o napisanie krótkiej historii o spełnianiu marzeń. Niektórzy chcieli zostać sławnymi koszykarzami, ale nie Wembanyama, choć on akurat był na najlepszej drodze do realizacji tego celu.

Tak naprawdę Wembanyama w ogóle nie zastosował się do wskazówek. Zamiast tego napisał wraz z przyjacielem opowiadanie „Alice et Jules” o małżeństwie, które uległo zmianie, gdy Jules, prowadząc samochód po pijaku, rozbił się, zapadł w śpiączkę, a po przebudzeniu stracił kontakt z Alice. W końcu para zeszła się ponownie.

Wembanyama lubił chodzić swoimi ścieżkami, ale Salaün nie miał mu tego za złe. Zapamiętał go jako inteligentnego, uprzejmego i utalentowanego młodzieńca, obeznanego w literaturze francuskiej. Dodaje, że miał też uspokajający wpływ na klasę.

Refleksje jego byłego nauczyciela zaskoczyły Wembanyamę i przywołały pewne wspomnienie: Pewnego dnia w klasie Wembanyama złożył swoje szczupłe ciało wpół, z czołem opartym na biurku, aby móc ukradkiem grać na swoim telefonie. Wtedy Salaün zadał klasie pytanie. – Odpowiedziałam na nie głośno, nie odrywając się od telefonu, ponieważ nie było trudne – mówi Wembanyama. – I pamiętam, że usłyszałem: „Dziękuję, Victorze, ale co robisz?”.

Porównania do legend

Wembanyama zaczyna się śmiać, opowiadając tę historię. Tego dnia przynajmniej przez chwilę jest zwykłym nastolatkiem. Bo przy wzroście 220 cm nigdy nie był typowy i być może nigdy nie będzie. Za osiem miesięcy prawie na pewno stanie się głównym wyborem w drafcie NBA i najbardziej rozchwytywanym nastolatkiem od czasów LeBrona Jamesa, który nazwał go „kosmitą”. Jego gra i potencjał budzą porównania do Ka-



• **Victor Wembanyama rozgrzewa się przed meczem Metropolitans 92 z G League Ignite w Henderson, 4 października 2022 r.** FOT. JOHN LOCHER/AP / AP

reema Abdul-Jabbara, Hakeema Olajuwona, Kevina Duranta i Giannisa Antetokounmpo.

Kiedy Wembanyama fruwa pod koszem, czasami rzeczywiście wygląda jak nie z tego świata. Jego wzrost – i rozpiętość ramion wynosząca blisko 2,5 m – sprawia, że często wydaje się być w dwóch miejscach naraz. Gra równie płynnie co zawodnicy o wiele od niego niżsi, ale musi ledwie unieść się nad ziemię, by zablokować rzut lub zaliczyć zbiórkę.

Dziesiątki skautów i szefów drużyn NBA zebrało się w Las Vegas, aby obejrzeć jego francuską drużynę zawodową Metropolitans 92, która rozegrała dwa mecze z G League Ignite, treningową jednostką NBA, składającą się z najbardziej obiecujących graczy. Zespół Wembanyamy przegrał pierwszy mecz, ale on sam zdobył 37 pkt (w tym siedem z rzutów za 3 pkt) i zanotował pięć bloków. Dwa dni później Metropolitans 92 wygrali rewanż; Wembanyama miał 36 pkt, 11 zbiórek, cztery asysty i cztery bloki.

Musi iść do NBA

Grał w młodzieżowej drużynie koszykówki w swoim rodzinnym mieście, Le Chesnay, na zachód od Paryża, kiedy Michaël Allard, trener z klubu w Nanterre, zobaczył go w czymś, co nazwał „pięknym zbiegiem okoliczności.” Allard myślał, że 10-letni Wembanyama jest asysten-

tem trenera ze względu na swój wzrost, choć wkrótce zwrócił uwagę na coś więcej. – Uwielbia współzawodnictwo, jest radosny i najchętniej nie schodziłby z parkietu – mówi Allard.

Klub z Nanterre posiada drużynę młodzieżową i zawodową. Kiedy Wembanyama miał 13 lat, zdobył swoje pierwsze mistrzostwo Francji. Zawsze kochał koszykówkę, ale ten czempionat sprawił, że posmakował wygrywania. – Plakałem tego dnia – mówi Wembanyama. – To był mój pierwszy duży tytuł, więc byłem bardzo szczęśliwy.

W gimnazjum Wembanyama zaczął szlifować angielski, wiedząc, że aby grać w NBA, będzie potrzebował znajomości języka wykraczającej poza to, czego nauczył się w szkole. Oglądał filmy z amerykańskich kont na Instagramie, a także anglojęzyczne programy telewizyjne.

Gdy został nastolatkiem, wokół niego zrobiło się gęsto od skautów i mediów. – To było, gdy miał 14 lat. Wtedy powiedziałem sobie: „Ten chłopak musi iść do NBA” – opowiada Frédéric Donnadieu, pierwszy trener Wembanyamy w Nanterre, a obecnie prezydent klubu.

Na wszystkich pozycjach

W domu koszykówka nie była najistotniejszym tematem, chociaż matka Wembanyamy była zarówno zawodniczką, jak i trenerką. Rodzice chronili go przed coraz częstszymi prośbami mediów o wywiady. Obawiali się, że zbyt szybkie zainteresowanie mediów może skończyć się „sodówką”.

Michaël Bur, który trenował Wembanyamę w Nanterre, robił ze swoimi zawodnikami proste ćwiczenie. Prosił ich o wybranie słowa, które zaczyna się na tę samą literę co ich imię. Jak zwykle, Wembanyama podszedł do zadania w nietypowy sposób. – Powiedział: „Wiesz, trenerze, mam na imię Victor” – wspomina Bur. – Odpowiedziałem: „No tak”. On pyta: „Od jakiej litery się zaczy-

na?”. Ja, że od „V”, a on na to: „V w numeracji rzymskiej oznacza pięć. Mam na imię Victor, ponieważ mogę grać na wszystkich pięciu pozycjach”. Pomyślałem wtedy, że to niezwykle podejście jak na 16-latkę.

Wembanyama rozumiał i wykorzystywał swoją wyjątkowość. Ale zdawał sobie również sprawę, że bycie częścią zespołu oznacza konieczność nawiązania relacji z kolegami z drużyny. – Wszyscy mówią o tym, że na boisku jest kimś wyjątkowym, kosmitą, ale w prawdziwym życiu jest po prostu normalnym dzieckiem, dobrze bawiącym się z przyjaciółmi – mówi Maxime Raynaud, który przeniósł się do Nanterre w ostatnim roku spędzonym tam przez Wembanyamę.

W październiku 2020 roku Raynaud i Wembanyama trenowali pewnego popołudnia, gdy w sali pojawili się dwaj starsi francuscy zawodowcy: Vincent Poirier i Rudy Gobert. Gobert grał wtedy w NBA dla Utah Jazz i dwukrotnie zdobył nagrodę Defensive Player of the Year. Nastolatkowie zaczęli go prowokować. – Gdy tylko przeszliśmy od słownych przepychanek do faktycznej gry dwóch na dwóch, coś przeskoczyło mu w głowie i po prostu przełączył się na tryb killera – mówi Raynaud.

Po tym, jak Wembanyama ukończył szkołę średnią w 2021 roku, opuścił zawodową drużynę Nanterre 92 dla ASVEL, klubu z siedzibą na przedmieściach Lyonu, należącego do byłej gwiazdy NBA, Francuza Tony’ego Parkera. Następnie, w lipcu, Wembanyama zdecydował się na powrót do domu: Metropolitans 92 ma siedzibę w Levallois-Perret, bliśniej miejsca zamieszkania jego rodziców. Fani w mieście wykupili wszystkie miejsca w liczącej 2800 miejsc arenie na trzy pierwsze mecze w sezonie.

Cel: dominacja w NBA

Sztab szkoleniowy spotyka się raz w miesiącu, aby przedyskutować, jak najlepiej pomóc Wembanyamie we wzmocnieniu jego wciąż szczupłej postury. Wiedzą, że przeciwnicy będą grali twardo, by zneutralizować jego atuty. – Powiedziałem mu, że nie zamierzam specjalnie walczyć o jego pierwszą pozycję w drafcie – mówi Vincent Collet, trener Metropolitans 92 i reprezentacji Francji. – Chcemy przygotować się do kolejnego celu, jakim jest dominacja w NBA.

Jakaś część Wembanyamy będzie smutna, widząc, że ten etap jego życia się kończy. Całe swoje życie spędził we Francji, większość w okolicach Paryża.

W dwóch meczach pokazowych w Las Vegas Wembanyama zmierzył się ze Scootem Hendersonem z Ignite, który w przyszłym roku ma zostać wybrany jako drugi w drafcie za Wembanyamą. Henderson zrobił swoje, zanim opuścił z kontuzją drugi mecz, ale nie było wątpliwości, kogo wszyscy chcieli zobaczyć. ●

Śródtytuły od redakcji „Wyborczej”

Ten artykuł oryginalnie ukazał się

w „The New York Times”

© 2021 The New York Times Company

Tłumaczył Tomasz Krzyżanowski

*Jego gra i potencjał
budzą porównania do
Kareema Abdul-Jabbara,
Hakeema Olajuwona,
Kevina Duranta i Giannisa
Antetokounmpo*



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację podopiecznego

PIOTRA TOCZKO.

Chłopiec cierpi na mózgową porażenie dziecięce pod postacią niedowładu spastycznego czterokończynowego, nie porusza się samodzielnie. Piotr jest pogodnym, radosnym i energicznym chłopcem, od urodzenia pozostaje pod stałą opieką lekarską oraz terapeutyczną. Patrząc na Niego, na jego podejście do życia, można zawstydzić się, że my, ciesząc się pełnym zdrowiem, narzekamy na jakiegokolwiek niedogodności dnia codziennego. Jego marzeniem jest móc biegać z kolegami i grać w piłkę. Dużą szansą na poprawę stanu Jego zdrowia są turnusy rehabilitacyjne. Jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziny. Prosimy o każdą, nawet najmniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Tytułem: (26553) Toczko Piotr darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

